

GAZETA AMG

GDAŃSK

Październik 1994

Rok 4 nr 10 (46)

REKTOR I SENAT AKADEMII MEDYCZNEJ W GDAŃSKU

mają zaszczyt zaprosić na

UROCZYSTOŚĆ INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 1994/95

która odbędzie się w piątek,
dnia 7 października 1994 r.
o godz. 10.00

w gmachu Zakładów Teoretycznych,
sala wykładowa im. prof. St. Hillera,
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Dębinki 1

Program uroczystości:

- Hymn państwowy - Chór AMG
- Przemówienie Rektora,
prof. dr. Zdzisława Wajdy
- Immatrykulacja
- Przemówienie przedstawiciela stu-
dentów
- Wręczenie dyplomów wyróżniającym
się absolwentom i ogłoszenie listy
nagrodzonych studentów
- Wręczenie dyplomów doktorom ha-
bilитowanym
- Wręczenie odznaczeń
- Gaude Mater Polonia - Chór AMG
- Wykład inauguracyjny - prof. dr hab.
Władysława Zielińskiego „HIV/AIDS -
problem nie tylko medyczny”
- Gaudeamus - Chór AMG

Inauguracja poprzedzona będzie

Uroczystą Mszą Świętą

celebrowaną przez Ks. Biskupa Zyg-
munta Pawłowicza w tym samym dniu
o godz. 8.00 w Kościele Matki Boskiej
Częstochowskiej w Gdańsku-Wrzesz-
czu, przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 3B

Dziekanat Wydziału Lekarskiego

zawiadamia, że w dniu 1 października
1994 roku o godzinie 11.00 w sali im.
prof. St. Hillera (gmach Zakładów Teo-
retycznych AMG), Gdańsk-Wrzeszcz,
ul. Dębinki 1 - odbędzie się

uroczysta immatrykulacja studentów I roku Wydziału Lekarskiego i Oddziału Stomatologicznego

Dziekan Wydziału Lekarskiego
prof. dr hab. Barbara Śmiechowska

PRZEMÓWIENIE PROF. DR. ZDZISŁAWA WAJDY Rektora Akademii Medycznej w Gdańsku

W imieniu Senatu, w imieniu społeczności akademickiej Uczelni i własnym mam zaszczyt powitać Dostojnych Gości, którzy przybyli na dzisiejszą uroczystość inauguracyjną – otwarcie nowego roku akademickiego 1994/95.

Jeszcze raz witam Państwa serdecznie i gorąco, dziękując pięknie za udział w tej tak ważnej dla życia Uczelni chwili. Witam gorąco i serdecznie młodzież studencką, a zwłaszcza te Koleżanki i tych Kolegów, którzy po trudach egzaminu po raz pierwszy przekraczają progi naszej Uczelni.

Dzisiejszą uroczystością wkraczamy w Jubileusz 50-lecia powstania naszej Alma Mater. Myślę, że mamy obowiązek godnie uczcić ten Jubileusz. Z dała od gwaru fety, uczcić 50 lat wysiłku, poświęceń, oddania wielu ludzi, profesorów, asystentów, zespołów pielęgniarskich, administracyjnych, studentów, tych wielkich i tych wszystkich, którzy kładli podwaliny Akademii. Tu zwracam się do Państwa o czynny udział w organizacji tej uroczystości.

W czasie ostatniej inauguracji zastanawialiśmy się nad działalnością naukową i dydaktyczną Uczelni, nad obowiązkami i odpowiedzialnością nauczycieli akademickich, którzy mają sprostać postępowi wiedzy w zmieniających się warunkach, sprostać potrzebom i wymaganiom społeczeństwa.

Dziś, przy okazji inauguracji, warto choćby przez chwilę, szkoda, że może zbyt powierzchownie, zastanowić się nad innym ważnym aspektem w życiu Uczelni, a mianowicie nad wspólnotą nauczających i nauczanych, na tej nieuchwytniej, a jakże ważnej więzi, wyrażającej się współodpowiedzialnością za losy i rozwój Uczelni, do czego zobowiązuje nas jej autonomia. Tak ważna jest ta wspólnota, nie zakłócająca i nie niszcząca harmonii, harmonii, która sprzyja przecież naszej działalności, naszym codziennym wysiłkom i pracy dla dobra i honoru naszej Uczelni, dla dobra wspólnego. Nie wystarczy w tej wspólnotcie jedynie uczestniczyć, ale należy dążyć do tego, by z tą wspólnotą się utożsamiać.

O naszą Alma Mater powinniśmy dbać poprzez własną postawę, własną pracę, własną ambicję, własny honor. Swoją postawą, pracą, winniśmy być przykładem, winniśmy być nośnikami istotnych treści moralnych.

I tu chyba jest najlepsze miejsce, gdzie mogę podziękować profesorom, asystentom, zespołom pielęgniarskim, pracownikom administracji naszej Uczelni za aktywną postawę, inwencję, a zwłaszcza za wytrwałość w pokonywaniu wielu trudności, które stawia przed nami niełatwa codzienność. Wasza ciężka praca, wasza dbałość o dobro Uczelni, wasze zrozumienie i zgodne pokonywanie piętrzących się przeciwności, realizowanie powziętych zamierzeń napawa optymizmem i nadzieją, że potrafimy wspólnie sprostać wymogom współczesnej wiedzy, efektywnie nauczać, pracować dla dobra chorych, dla dobra całego społeczeństwa. Pragnąłbym, aby przedstawione rozważania stały się kanwą do przemyśleń i refleksji.

Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy, kontynuując swoje wystąpienie, proszę, uczcijmy pamięć tych, którzy odeszli od nas na zawsze w minionym roku akademickim. Wszyscy oni swoją pracą, poświęceniem, postawą, zasłużyli na naszą pamięć. Byli to:

Irena Czuczman - emerytowana, wieloletnia pracownica Kwestury AMG;

mgr inż. Antoni Kasprzak - emerytowany specjalista w Katedrze i Zakładzie Fizyki i Biofizyki;

mgr ekon. Zenon Gładysz - emerytowany specjalista w Dziale Organizacji i Zarządzania;

Marianna Gorgolewska - emerytowana, wieloletnia pracownica Działu Gospodarczego;

Paweł Machut - starszy technik Działu ds. Aparatury;

dr n. med. Jerzy Pryczkowski - wieloletni nauczyciel akademicki, starszy wykładowca Kliniki Kardiologii Instytutu Kardiologii;

Maria Niewiarowska - emerytowana, wieloletnia, zasłużona pracownica administracji Akademii;

dr n. med. Józef Trocha - wieloletni nauczyciel akademicki, adiunkt Zakładu Socjologii i Psychologii Medycyny Instytutu Medycyny Społecznej;

Wanda Pośpieszna - emerytowany, wieloletni kierownik Domu Studenta Nr 1;

dr n. przyr. Barbara Żurawska-Czupa - starszy wykładowca Katedry i Zakładu Histologii i Immunologii;

Janina Prątnicka - emerytowany, wieloletni kierownik Działu Spraw Pracowniczych i Administracyjno-Gospodarczych w Brygadzie Remontowo-Budowlanej AMG;

prof. dr hab. n. przyr. Maria Morzycka - emerytowany, wieloletni kierownik Katedry i Zakładu Mikrobiologii Farmaceutycznej Wydziału Farmaceutycznego;

Kazimierz Augustyńczyk - starszy inspektor Inspektoratu BHP i PPoż.;

Jarosław Pylak - noszowy Oddziału Diagnostyczno-Obserwacyjnego i Głównej Izby Przyjęć;

dr farm. Alina Kuleszyna - emerytowany kierownik Apteki PSK nr 1.

Proszę o powstanie, by chwilą ciszy uczcić ich pamięć. Dziękuję.

Szanowni Państwo! W dalszej części przejdę do przedstawienia najważniejszych zdarzeń z życia Uczelni i działalności Władz Akademii w roku akademickim 1993/94.

W minionym roku akademickim w Uczelni studiowało na wszystkich wydziałach 2811 osób. Na Wydziale Lekarskim studiowały 1782 osoby, na kierunku stomatologicznym - 446 studentów, na Wydziale Farmaceutycznym - 549 studentów, na Biotechnologii - 34 osoby.

Dyplom uzyskały 374 osoby, w tym dyplom lekarza - 189, dyplom stomatologa - 95, a 90 osób otrzymało dyplom magistra farmacji.

Na pierwszy rok studiów w roku akademickim 1994/95 przyjęto 459 osób, w tym na Wydział Lekarski 230 osób (w tym 2 obcokrajowców), na stomatologię 75 osób (w tym 2 obcokrajowców), na Wydział Farmaceutyczny - 124 osoby, a na Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Akademii Medycznej przyjęto 30 osób. Należy dodać, że decyzją Rady Wydziału Lekarskiego i Senatu Uczelnia nasza w tym roku, jako jedyna w

kraju, utrzymała ubiegłoroczny limit miejsc. Daliśmy dodatkowo szansę 50 młodym kandydatom studiowania upragnionego kierunku (wybieranego stale przez młodzież - 3 kandydatów na 1 miejsce), pomimo istnienia ograniczonych możliwości zatrudnienia. W tej sytuacji Uczelnia będzie musiała dodatkowo pokryć wydatki z tym związane, przy coraz skromniejszej sumie przeznaczanej na potrzeby szkoły.

W Akademii Medycznej łącznie z Państwowymi Szpitalami Klinicznymi zatrudnionych jest aktualnie 4325 osób. 87 pracowników przeszło w minionym roku na emeryturę lub rentę. W Uczelni zajęcia dydaktyczne prowadzi 860 nauczycieli akademickich, w tej liczbie jest 27 profesorów zwyczajnych, 96 - nadzwyczajnych (w tym stanowisko profesora zajmuje 57 osób), dr habilitowanych - 16, adiunktów - 270, asystentów - 350, wykładowców - 94 oraz 5 lektorów.

W minionym roku przeprowadzono 4 przewody habilitacyjne, w tym na Wydziale Lekarskim - 3, na Wydziale Farmaceutycznym - 1. Poza tym przeprowadzono 26 przewodów doktorskich, na Wydziale Lekarskim - 22 i 4 przewody doktorskie na Wydziale Farmaceutycznym. Trzeba dodać, że w 1993 r. powołano dzienne Studium Doktoranckie. Podkreślić trzeba również, że stypendium doktoranckie otrzymało 48 osób, a stypendium habilitacyjne - 7 osób.

W roku akademickim 1993/94 wszczęto 4 postępowania o nadanie tytułu naukowego profesora.

W minionym roku na stanowisko profesora zwyczajnego powołano:

- prof. nzw. dr hab. med. Olgierda Billewicza
- prof. nzw. dr hab. med. Jerzego Lipińskiego
- prof. nzw. dr hab. med. Jana Ruszla
- prof. nzw. dr hab. med. Edwarda Witka

na stanowisko profesora nadzwyczajnego powołano:

- dr hab. n. med. Zenona Aleksandrowicza
- dr hab. n. med. Romana Hausera
- dr hab. n. med. Zbigniewa Nowickiego
- dr hab. n. med. Jadwigę Roszkiewicz

W roku akademickim 1993/94 po raz pierwszy otrzymali nominacje na funkcje kierownicze w Akademii:

- dr hab. n. med. Mirosława Narkiewicz, prof. nzw. - Dyrektor Instytutu Kardiologii,
- dr hab. n. med. Andrzej Rynkiewicz, adiunkt - Zastępca Dyrektora Instytutu Chorób Wewnętrznych, Kierownik I Kliniki Chorób Serca Instytutu Kardiologii,
- dr med. Wojciech Suchanek, adiunkt - Zastępca Dyrektora Instytutu Chorób Wewnętrznych,
- mgr inż. Wojciech Grabowski, specjalista kierujący zespołem pracowników - Zastępca Dyrektora ds. Technicznych Instytutu Radiologii i Radioterapii,
- dr hab. farm. Henryk Lamparczyk, prof. nzw. - Kierownik Katedry i Zakładu Chemii Farmaceutycznej,
- dr farm. Maria Wroczyńska-Palka, adiunkt - p.o. Kierownik Katedry i Zakładu Mikrobiologii Farmaceutycznej,
- dr hab. n. med. Roman Hauser, prof. nzw. - Kierownik Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej,
- lek. med. Dariusz Ciećwierz, asystent - p.o. Kierownik Samodzielnej Pracowni Diagnostyki Inwazyjnej Chorób Układu Krążenia Instytutu Kardiologii,

- dr hab. n. med. Jadwiga Sadlak-Nowicka, prof. nzw. - Kierownik Zakładu Parodontologii,
- dr hab. n. med. Leokadia Dobrzyńska, prof. nzw. - Kierownik Katedry Neurologii i Kliniki Neurologii Dorosłych,
- dr n. med. Waldemar Budziński, adiunkt - Zastępca Dyrektora Instytutu Medycyny Społecznej,
- dr med. Wojciech Oździński, adiunkt - p.o. Kierownik Katedry i Kliniki Chorób Uszu, Nosa, Gardła i Krtani,
- dr med. Marcin Ułasiński, adiunkt - Zastępca Dyrektora Instytutu Pediatrii,
- inż. Bolesław Formela, gł. specjalista - p.o. Dyrektor Centralnej Pralni AMG,
- dr farm. Weronika Żebrowska, gł. specjalista - Kierownik Apteki AMG
- mgr Hanna Kortas - Kierownik Biblioteki Wydziałowej,
- Magdalena Giedrojć-Juraha - p.o. Kierownik Działu Księgowości.

Od 1 października 1994 roku kierownicze stanowiska otrzymali:

- dr hab. n. med. Wojciech Gacyk, prof. nzw. - I Katedra i Klinika Chirurgii,
- prof. dr hab. Stefan Smoczyński - I Klinika Chorób Psychicznych Katedry Chorób Psychicznych,
- dr med. Barbara Wojewska-Wójcik, st. wykładowca - Katedra i Zakład Rehabilitacji, p.o. Kierownik,
- dr hab. n. hum. Zbigniew Machaliński, prof. nzw. - Zakład Historii i Filozofii Nauk Medycznych Instytutu Medycyny Społecznej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność naukowo-szkoleniowa Uczelni. W minionym roku ogłoszono drukiem 1144 prac naukowych, co stanowi wzrost liczby publikacji o 19% w stosunku do roku ubiegłego, z tego wydano w wydawnictwach krajowych 764 prace, a w wydawnictwach zagranicznych 380 prac.

Należy dodać, że na badania naukowe w roku 1994 z budżetu państwa poprzez Komitet Badań Naukowych przyznano kwotę 27.290,7 mln zł, w roku ubiegłym 19.789 mln zł. W 54 jednostkach organizacyjnych AMG realizowano 62 tematy naukowo-badawcze w ramach działalności statutowej oraz 209 tematów w ramach badań własnych. Również należy dodać, że Zespoły naszej Uczelni uzyskały 30 grantów z KBN na łączną sumę 5.539,7 mln zł.

W tym miejscu warto przypomnieć, że Władze Uczelni w roku ubiegłym wystąpiły do KBN, przedstawiając merytoryczne uzasadnienie, z prośbą o zmianę dotychczasowej klasyfikacji Uczelni do wyższej grupy, co wiązałoby się ze zwiększeniem dotacji. Nie uzyskaliśmy jednak pozytywnej odpowiedzi - to winno w dalszym ciągu mobilizować nas do jeszcze większego wysiłku naukowego, ocena którego jest najważniejszym elementem w klasyfikacji Uczelni przez Komitet Badań Naukowych.

W działalności naukowej Uczelni na podkreślenie zasługuje również fakt liczego udziału w zjazdach i konferencjach naukowych, zagranicznych i krajowych. W zjazdach zagranicznych uczestniczyło 220 osób, a w krajowych 570 osób. Ponadto pracownicy Uczelni brali udział w 52 stażach szkoleniowych i 23 stypendiach krajowych i zagranicznych. Dodać należy, że w ubiegłym roku na zaproszenie Uczelni przybyło 11 gości zagranicznych. Gościliśmy między innymi grupę profesorów włoskich, z Ambasadorem Włoch, w ramach Sympozjum Naukowego Ankona-Gdańsk.

W roku 1993/94 Akademia kontynuowała współpracę naukową w ramach czternastu umów między uczelniami lub między poszczególnymi jednostkami, podpisanych w uprzednich latach z ośrodkami w następujących krajach: Argentynie (1 ośrodek), Białorusi (1 ośrodek), Belgii (1 ośrodek), Francji (2 ośrodki), Holandii (3 ośrodki), Izraelu (1 ośrodek), Wielkiej Brytanii (2 ośrodki), Włoszech (1 ośrodek) i USA (2 ośrodki).

W roku 1994 podjęto próby odnowienia współpracy w oparciu o takie umowy z ośrodkami w Chinach (Szanghaj) i w Rosji (St. Petersburg).

W ramach międzyrządowych umów o współpracy naukowej realizowano dwa tematy (Japonia i Wielka Brytania).

Oprócz współpracy objętej umowami prowadzona była w roku 1993/94 ożywiona współpraca indywidualna lub między jednostkami. Współpracę taką prowadzono w ramach organizacji międzynarodowych, programów międzynarodowych (COST, NATO, EC) oraz w oparciu o indywidualne kontakty między jednostkami.

Współpracowano z 16 ośrodkami w następujących krajach: Belgia (2 ośrodki), Holandia (1 ośrodek), Niemcy (2 ośrodki), Francja (1 ośrodek), Kanada (1 ośrodek), Szwecja (1 ośrodek), Włochy (2 ośrodki), Wielka Brytania (2 ośrodki), USA (4 ośrodki).

Oprócz międzynarodowej współpracy naukowej AMG brała udział w realizacji dwóch projektów TEMPUS, w ramach których w roku 1993/94 wyjechało za granicę 11 studentów (na jeden semestr studiów) oraz 7 nauczycieli akademickich. Jeden pracownik wyjechał na indywidualne stypendium.

We współpracy z British Council i Uniwersytetem Gdańskim prowadzono kursy języka angielskiego przeznaczone w pierwszym rzędzie dla młodych pracowników nauki, w których uczestniczyły 63 osoby.

Przechodząc do ubiegłorocznej działalności naszych studentów należy uznać, że zasługuje ona na pochwałę.

Tradycyjnie od wielu lat w miesiącach kwietniu i maju odbywają się konferencje naukowe. W tym roku zorganizowano:

VIII Ogólnopolską Konferencję Kardiologiczną oraz II Międzynarodową Studencką Konferencję Naukową. Gościliśmy studentów z całej Europy.

Nasi studenci uzyskali w obu konferencjach I nagrodę i wyróżnienia.

Studenci AMG brali udział w następujących konferencjach naukowych:

- IV Konferencja Immunologów - Łódź X.1993 r.
- Konferencja Histologów - Wrocław XII.1993 r.
- Sympozjum Immunologów - Brema IV.1994 r.

16 studentów uczestniczyło w praktyce zawodowej w szpitalu w Nancy.

W ramach Międzynarodowej Organizacji Studentów Medycyny 18 osób odbyło praktykę w szpitalach: Grecji, Włoch, Szwecji, Niemiec, Hiszpanii. Tyluż

studentów z krajów zachodniej Europy odbyło praktyki w klinikach naszej Akademii. Ponadto 10 studentów z Grodna, korzystając ze stypendium Rotary, odbywało praktykę wakacyjną w naszych klinikach. Akademia Medyczna finansowała również 20 prac naukowych studentów.

Warto podkreślić udział studentów w działalności społecznej. W 1994 r. odbyły się w Cieciorce dwa turnusy obozów dla dzieci niepełnosprawnych. Pomimo wymaganej tam bardzo ciężkiej pracy fizycznej, corocznie zgłaszają się licznie studenci chętni do pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Jest to piękna akcja humanitarna.

Poza obowiązującymi zajęciami wychowania fizycznego młodzież bierze udział w 14 sekcjach sportowych osiągając niezłe wyniki. W 1994 r. nasi studenci zdobyli złote i srebrne medale w piłce siatkowej oraz pływaniu.

Szanowni Państwo! Obecnie przedstawię dane dotyczące finansów i budżetu naszej Uczelni i Państwowych Szpitali Klinicznych.

W minionym roku 1993/94 budżet szkoły zamknął się bilansem dodatnim (400 mln zł), natomiast Szpitale Kliniczne nr 1, 2, 3, biorąc pod uwagę zadłużenie z poprzedniego roku, zwłaszcza Szpitala Klinicznego Nr 1, pomimo działań dyscyplinujących politykę finansową, są stale zadłużone.

Podobna sytuacja jest w innych jednostkach służby zdrowia kraju, co jest wynikiem przede wszystkim niewystarczających środków przyznanych służbie zdrowia z budżetu państwa.

Zatwierdzony przez MZiOS budżet Uczelni na rok 1994 zakłada:

150.322 mln zł	na działalność dydaktyczną
w tym:	
122.214 mln zł	na fundusz wynagrodzeń z pochodnymi
32.155 mln zł	to dotacja na pomoc materialną i socjalną dla studentów.

Przyznana dotacja na działalność dydaktyczną w 1994 roku jest wprawdzie o 19,2% wyższa od dotacji, jaka była przyznana Uczelni w roku ubiegłym, jeżeli jednak z przyznanej dotacji wyliczy się kwotę funduszu wynagrodzeń osobowych, to na tzw. działalność bieżącą pozostaje 28.108 mln zł, co stanowi zwiększenie zaledwie o 1,5% kwoty otrzymanej na ten cel w 1993 r.

Ponadto przyznany na 1 504 etaty kalkulacyjne fundusz wynagrodzeń osobowych wykazuje niedobór 2.843 mln zł.

Łącznie przewidujemy niedobór środków na działalność dydaktyczną w obecnym roku w wysokości 35.392 mln zł.

Mając powyższe na uwadze Senat AMG w dniu 24.VI.1994 r. podjął uchwałę protestującą przeciwko sposobom rozdziału i wysokości przyznanej Uczelni na 1994 r. dotacji budżetowej. W efekcie wystąpienia Władz Uczelni do MZiOS przyznano w sierpniu br. dodatkowe środki - łącznie 2,217 mld zł:

- na działalność dydaktyczną	1.000 mln zł
- na pomoc materialną i socjalną dla studentów	1.000 mln zł
- limit funduszu wynagrodzeń osobowych	217 mln zł.

Jak widać, dodatkowe dotacje tylko w niewielkim stopniu złagodzają przewidywany niedobór środków na działalność Szkoły.

Nadal bardzo trudna jest sytuacja finansowa Państwowych Szpitali Klinicznych. Rok 1993 PSK zamknął łącznie zadłużeniem wynoszącym 49.765 mln zł. W poszczególnych szpitalach przedstawiało się ono następująco:

PSK 1	-	46.324 mln zł
PSK 2	-	1.571 mln zł
PSK 3	-	1.870 mln zł

Budżet na rok 1994 przyznany przez MZiOS dla PSK zamykał się kwotą 415.875 mln zł, z czego na wydatki rzeczowe 183.059 mln zł, tj. zaledwie o 7,6% więcej niż w 1993 roku.

W wyniku interwencji władz Akademii w sierpniu 1994 roku zwiększono budżet PSK o 20 mld zł z przeznaczeniem na nowe zadania i działalność bieżącą. Kwota ta pozwoli na zmniejszenie zadłużeń PSK, które wynoszą aktualnie 74.914 mln zł, nie rozwiązuje to jednak problemu dramatycznego położenia finansowego naszych szpitali.

To prawda, że dotacje budżetowe dla PSK na rok bieżący są nieco wyższe, niż w roku ubiegłym, wyższe zaledwie o 17,8%, to jednak nie uwzględnia ona zadłużeń, ani wzrostu kosztów działalności szpitali, to jest wzrostu cen nośników energii, leków, materiałów, żywności, jak i nie uwzględnia wskaźnika inflacji. Stąd też bez zdecydowanych działań Rządu, oczekiwanych zmian systemowych, dojść może do znacznych ograniczeń w działalności Państwowych Szpitali Klinicznych. W przedstawionej sytuacji uznania zatem wymaga nieprzerwana i pełnoprofilowa działalność diagnostyczno-lecznicza naszych szpitali klinicznych, co jest zasługą ofiarnej pracy nas wszystkich, działań często wykraczających daleko poza granice powinności.

Przechodząc do przedstawienia Państwu działalności inwestycyjnej, można powiedzieć, że w roku akademickim 1993/94 zakończono dwa zadania inwestycyjne:

- rozbudowa i modernizacja Instytutu Radiologii i Radioterapii,
- Centralna Pralnia z Kotłownią Pary Technologicznej (obie jednostki zostały uruchomione).

W 1994 r. nakłady inwestycyjne na te zadania są przewidziane na dalsze wyposażenie tych jednostek.

Kontynuowane są prace budowlano-montażowe rozbudowy Instytutu Kardiologii (realizuje się tzw. II etap - utworzenie 3 sal operacyjnych Kardiologii z Oddziałem Pooperacyjnym i 2 sal chirurgicznych oraz zaplecza Głównej Izby Przyjęć.

MZiOS przyznało na działalność inwestycyjną w 1994 roku następujące kwoty:

- na wyposażenie aparaturowe Instytutu Radiologii i Radioterapii	- 45	mld zł
- na rozbudowę Instytutu Kardiologii	- 18	mld zł
- na rozbudowę Centralnej Pralni	- 8,06	mld zł
łącznie	- 71,06	mld zł

Przy tej okazji należy wspomnieć o skutecznych interwencjach władz resortu i Uczelni w komisjach sejmowych, dzięki którym udało się odzyskać zabrane na inne cele środki przeznaczone na inwestycje w naszej Uczelni.

Przedstawiona sytuacja ekonomiczna naszych szpitali, w szczególności PSK 1, zmusiła nas do podjęcia bolesnych decyzji, w wyniku których ograniczono do niezbędnego minimum zakres prac adaptacyjno-remontowych, w tym

nadbudowę budynku nr 8 na potrzeby Kardiologii. Mamy również świadomość, że istnieje konieczność modernizacji i remontów naszych sal dydaktycznych, a także potrzeba poprawy warunków sanitarnych, pobytu chorych i pracy personelu w Klinikach Neurochirurgii, Neurologii, Chirurgii Klatki Piersiowej i w Klinikach Instytutu Pediatrii, że nie wspomnę o pilnych potrzebach dokończenia przerwanych prac remontowych w Szpitalu Klinicznym Nr 3, czy potrzebach remontowych w Klinikach Ortopedii i Chirurgii Dziecięcej w Szpitalu im. M. Kopernika. Nie ustajemy w działaniach o pozyskanie środków, a także innych form pomocy. W tym miejscu chciałbym podziękować Władzom województwa gdańskiego, które rozumiejąc wysoko specjalistyczne zadania Uczelni w sprawowaniu opieki zdrowotnej wspomagają nas, czego przykładem niech będzie partycypacja Władz w zakupie angiografu na potrzeby kardiologii i wyposażenia OIOM w Klinice Chorób Zakaźnych, podpisanie porozumienia o dobudowie nowoczesnego bloku operacyjnego na potrzeby Klinik Ortopedii i Chirurgii Dziecięcej, czy też podjęcie przez Władze Wojewódzkie inicjatywy zmierzającej do zasadniczej zmiany warunków, w jakich pracuje Zakład Medycyny Sądowej, przez wybudowanie nowego obiektu.

Pomimo przedstawionych trudności w mijającym roku akademickim 1993/94 zakończyliśmy prace remontowe w Klinikach Chirurgii, Chirurgii Onkologicznej i Chirurgii Urazowej, które budzą ogólny podziw, bowiem standard i technologia wykonanych remontów są rzeczywiście wysokie. Wykonano również remont i oddano do użytku 12-łóżkowy Oddział Endokrynologii Dziecięcej; tu należy pochwalić inicjatywę kredytowania remontu przez wykonawcę - należność zostanie spłacona w roku następnym. Zakończono również prace przerwanego remontu Izby Przyjęć i tzw. „ciągu ostrodyżurowego” w Szpitalu Klinicznym Nr 3. Ku końcowi ma się remont pomieszczeń Dziekanatu i sali Senatu.

W minionym roku akademickim dokonano zakupów aparatury naukowo-badawczej i diagnostyczno-leczniczej na ogólną kwotę 33,6 mld zł, w tym:

- z funduszu zasadniczego Uczelni	13,2 mld zł
- z funduszu KBN	11,6 mld zł
(środki przyznane w ramach prac W, ST i G)	
- z funduszu MZiOŚ (ochrona zdrowia)	8,6 mld zł
- z prac usługowych	0,1 mld zł
- z funduszu TEMPUS	0,1 mld zł

W omawianym okresie zakupiono także aparaturę ze specjalnej dotacji KBN (zakupy inwestycyjne) za kwotę 3,5 mld zł.

W wyniku przyznanej dotacji przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej w wysokości 42 mld zł, zakupiono aparaturę dla klinik wchodzących w skład Gdańskiego Centrum Onkologii.

Jednocześnie sponsorzy przekazali jednostkom Akademii aparaturę medyczną za łączną kwotę 2,5 mld zł, za co w tym miejscu składam wszystkim ofiarodawcom największe słowa uznania i podziękę w imieniu nas wszystkich, w imieniu chorych, w imieniu własnym. Sponsorami byli:

- POLMOS Starograd Gdański	650.826.800,-
- Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej	442.400.700,-
- Totalizator Sportowy Gdańsk	83.200.000,-

- Rafineria Gdańsk	252.247.200,-
- Morski Port Handlowy Gdańsk	134.768.000,-
- POLFA Starogard Gdański	48.678.000,-
- Zakłady Farmaceutyczne ZIAJA	1.800.000,-
- Portowa Fundacja Gdańsk	9.760.000,-
- Browar Elbląg	15.413.000,-
- SIEMENS	36.600.000,-
- Elektrownia Żarnowiec	45.962.300,-
- Zieleń Miejska Gdańsk	33.158.000,-
- GLAXO EASTERN EUROPE	65.756.400,-
- Zarząd Portu Gdańsk	147.891.200,-
- C. HARTWIG Gdańsk	5.000.000,-
- CHZ Węglukoks	75.000.000,-

Na uwagę również zasługuje ścisła współpraca naszej Uczelni z Wydziałami Zdrowia Urzędów Wojewódzkich Gdańska, Elbląga i Słupska i ich agendami, uczestniczymy w nadzorze specjalistycznym poprzez delegowanie samodzielnych pracowników nauki do pełnienia funkcji specjalistów wojewódzkich.

Uczelnia nasza również pełni nadzór krajowy w zakresie nefrologii. Uczestniczymy także w kształceniu podyplomowym. Na uwagę zasługują inicjatywy Uczelni związane z zasadniczą zmianą w podejściu resortu zdrowia do uzyskiwania specjalizacji przez lekarzy, lekarzy stomatologów i farmaceutów poprzez próbę tworzenia niezbędnych instytucjonalnych zabezpieczeń procesu podnoszenia kwalifikacji zawodowych - uzyskiwanie specjalizacji, certyfikatów, rezydentur.

Nie bez znaczenia dla podstawowej opieki zdrowotnej jest uzyskanie przez Akademię akredytacji i podjęcia szkolenia w zakresie medycyny rodzinnej, a w przyszłości zorganizowania w oparciu o Uczelnię Regionalnego Ośrodka Kształcenia.

Obecnie Państwo pozwolą, że przedstawię krótko działalność usługowo-leczniczą, która prowadzona jest przez nasze jednostki:

PSK 1 posiada	1198 łóżek
PSK 2	374 łóżek
PSK 3	210 łóżek
Łącznie	1782 łóżka

ponadto 577 łóżkami dysponuje Akademia Medyczna w Gdańsku w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Gdańsku, w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Gdańsku, w Specjalistyczno-Neurologicznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Gdańsku i Zespole Opieki Zdrowotnej w Gdyni. Ogółem w dyspozycji Akademii znajduje się 2.359 łóżek.

W roku akademickim 1993/94 kliniki Akademii Medycznej przyjęły 52.388 chorych, niespełna ćwierć miliona (240.895) chorych leczono ambulatoryjnie, co stanowi wzrost w stosunku do poprzedniego roku akademickiego; liczba operacji również wzrosła z 10.213 do 13.849 operacji dużych. Operacji tzw. „małych” wykonano 20.958. W ciągu roku przyjęto 2.585 porodów.

Tu z największym uznaniem zwracam się do zespołów chirurgicznych naszej Uczelni pracujących w trudnych warunkach remontowych. Należy podkreślić wysoką liczbę 387 operacji wykonanych na otwartym sercu. Również wyrazić trzeba uznanie dla Zespołu Trans-

plantacyjnego, który dokonał, napotykając stale na wiele obiektywnych trudności, 19 transplantacji nerek.

Szczególnie gorąco gratuluję zespołowi Kliniki Hematologii, który w tym roku po raz pierwszy w Gdańsku i Polsce Północnej dokonał z powodzeniem, przeszczepienia szpiku kostnego.

Przedstawione w moim wystąpieniu wydarzenia, fakty, osiągnięcia, trudności, dają jedynie częściowy obraz codziennego wysiłku, codziennej pracy, poświęcenia ludzi naszej Uczelni, nauczycieli akademickich, zespołów lekarskich, pielęgniarskich i administracyjnych, działalności studentów, za co składam im najwyższe słowa uznania i podziękowania.

Kończąc, najmłodszym Kolegom składam raz jeszcze gratulacje i życzę wytrwania w studiach. Żywię nadzieję, że obrany kierunek wiedzy i zawodu stanie się dla Was pasją i piękną przygodą życia. Życzę Wam, byście mogli służyć innym, abyście budowali swoje dalsze życie na fundamencie prawości, mądrości i wiedzy.

Prawdziwą bowiem siłą jest mądrość, miłość, nie przemoc

PLUS RATIO, QUAM VIS

My, społeczność akademicka w naszej ALMA MATER, przyjmujemy Was do swojego grona z pełną życzliwością i czekamy na Was z otwartym i gorącym sercem. Będziemy starać się przygotować Was do zadań, jakie stawia współczesna medycyna, współczesne życie.

Moim Koleżankom i Kolegom, gronu nauczającemu, braci studenckiej, wszystkim pracownikom naszej Uczelni życzę pomyślności, aktywności w pracy, prawdziwych sukcesów, satysfakcji z pracy, życzę Wam powodzenia.

Ogłaszam otwarcie roku akademickiego 1994/95.

QUOD FELIX, FAUSTUM FORTUNATUMQUE SIT

Dane uzyskano z poszczególnych działów Administracji AMG

Pół wieku temu ...

Nr. 44 (261)

DZIENNIK BAŁTYCKI

Str. 3.

Bałtycki Przegląd Akademicki

Redaguje kolegium studenckie wyższych uczelni Wybrzeża

Nr. 1

Gdynia-Gdańsk

Środa, 13 Lutego 1946 r.

Pierwsza immatrykulacja na Wybrzeżu

W dniu 4. lutego b.r. odbyła się w sali inauguracyjnej Akademii Lekarskiej - immatrykulacja 239 studentek i studentów tejże uczelni. Uroczystość tę zaszczylił swą obecnością wicemin. Zdrowia ob. dr Morzycki i wicemin. Oświaty ob. Bienkowski. Przed złożeniem przysięgi immatrykulacyjnej - Jego Magnificencja Rektor prof. dr Grzegorzewski w krótkich słowach podkreślił znaczenie wypływające z uzyskania praw obywatelskich - akademickich - oraz wykazał wynikające również z tego obowiązki - wobec uczelni, narodu i społeczeństwa.

Wicemin. Bienkowski, w swoim przemówieniu omówił rolę studenta w obecnej Polsce, oraz wysiłki i zamierzenia rządu w kierunku przeprowadzenia postulatów Ministerstwa Oświaty - udostępnienia i umożliwienia nauki dla wszystkich obywateli - niezależnie od stanowiska społecznego, pozycji materialnej i pochodzenia. W dalszym ciągu ob. wicemin. przedstawił stan obecnego wyższego szkolnictwa oraz wyniki osiągnięte przez rząd w tej dziedzinie. Na szczególne uwzględnienie zasługuje

fakt, że liczba wyższych uczelni jest większa niż przed wojną i obejmuje 28 zakładów z ilością 48.000 studiujących młodzieży, to jest mniej więcej tyle, co w roku 1939.

W zakończeniu swego przemówienia wiceminister zachęcił do dalszej pracy, wskazując na to, że żyjemy w czasach specjalnie trudnych i ci, którzy teraz się uczą, są pionierami dla następnych kadr studenckich. Po przemówieniu przyjętym owacyjnie oklaskami, dziekan wydziału lekarskiego prof. dr Michejda, zaprzysięgił studentki i studentów. Podniósł słowa przysięgi dokonał faktu pierwszej immatrykulacji na Wybrzeżu.

Tekst przysięgi immatrykulacyjnej: „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, że stając się z dniem dzisiejszym obywatelem Akademii Lekarskiej w Gdańsku, będę przestrzegał praw, którymi Ona się rządzi, strzegł Jej godności i czci, której nie splamię czynem występny lub hańbiącym. Świadom ciężących na mnie obowiązków wobec Uczelni, wobec narodu i społeczeństwa,

z którego wyrosłem, oddawać się będę naukom z pilnością i gorliwością, by w prawem przepisany czas ukończyć studia, zdobyć możliwość spłacenia długu zaciągniętego wobec narodu i oddać mu pracę na użytek zdrowia publicznego i zdrowia obywateli. Władzom Akademickim, nauczycielom i ich pomocnikom - oddawać będę cześć, zaś chorym, na których zdobywać będę wiedzę, okazywać będę wdzięczność i szacunek należną ich cierpieniu i poświęceniu. Przestrzegając tajemnicy lekarskiej w-g obowiązujących praw. Tak mi, dopomóż Bóg!”

Uroczystość zakończyło odśpiewanie starego hymnu studenckiego „Gaudeamus igitur” - Cieszymy się, albowiem młodzi jesteśmy!

W części nieoficjalnej - odbył się poranek koncertowy - urządzony przez młodzież studencką, po czym dostojni goście, jak również, cały senat akademicki, podejmowani byli wspólnym obiadem, przez Bratnią Pomoc

Stanisław Sterkowicz,
Ak. Lek.

Niniejszy tekst reproduujemy dzięki uprzejmości prof. dr hab. Mariusza M. Żydowo

Dedykowane studentom I roku

Rozpoczyna się kolejny rok akademicki. Ostygły już emocje egzaminów wstępnych, nerwowe poszukiwanie swojego nazwiska na liście przyjętych, a potem okrzyki, uczucie zwycięstwa, łzy radości.

Dla przeszło 400 najmłodszych naszych studentów rozpoczyna się kolejny, nowy etap w życiu. Chcemy wierzyć, że dokonany wybór był przemyślany i zgodny z zainteresowaniami, predyspozycjami, a nie tylko spełnieniem marzeń najbliższych i zaspokojeniem ambicji rodziców. Wybrane bowiem studia na kierunku lekarskim, stomatologicznym czy farmaceutycznym są specyficzne i - co tu ukrywać - nie są zbyt łatwe. Dlatego tak ważną rzeczą jest osobista motywacja i odpowiedzialna decyzja. Będziecie zmuszeni, szczególnie na latach pierwszych, do wielu wyrzeczeń, przyjdzie Wam niejednokrotnie wybrać między książką a filmem, przygotowaniem się do ćwiczeń a zabawą w dyskotecę. Jeżeli jednak będziecie towarzyszyła Wam pasja poznania,

każdy sukces w uczelni będzie nagrodą i da wiele satysfakcji.

Niektórzy z Was, szczególnie w pierwszych tygodniach, mogą przeżywać rozterki, momenty niepokoju, a nawet załamania. Czy podołam wymaganiom, czy dam sobie radę? Chcę zapewnić, że takie stany były udziałem wielu studentów. Wracając do nich we wspomnieniach szacowni dzisiaj doktorzy i magistrowie. Ze swoimi problemami winniście zwracać się do swoich opiekunów, asystentów, z którymi wspólnie spędzacie wiele godzin. Warto z ich doświadczenia i życzliwości skorzystać.

Nie jest to uwaga zbyt odkrywczą, że w przypadku studiów w uczelni medycznej bardzo, bardzo ważna, jest systematyczność, powstające bowiem zaległości mogą stać się trudne, a czasem wręcz niemożliwe do odrobienia. Szereg nowych, istotnych wiadomości trzeba po prostu zapamiętać, a proces ten wymaga ćwiczenia. Niech Was jednak pokrzepi fakt, że aktor na użytek czasami tylko jed-

nego spektaklu musi nauczyć się wiele tekstu. Z tego zaś, co zapamiętacie dzisiaj, będziecie korzystali jutro, pojutrze, przez całe zawodowe życie.

Z każdym nowym rokiem studiów będziecie wpisywali do indeksu kolejne, nowe przedmioty, które wprowadzą Was w świat budowy i czynności ustroju człowieka, tak w zdrowiu jak i w chorobie. W miarę dynamicznego rozwoju nauk medycznych będziecie poznawali współczesne metody walki z cierpieniem. Ale są problemy wagi równie wielkiej, z których egzamin będziecie zdawać dopiero w życiu zawodowym, w kontakcie z pacjentem. Nie znajdziecie ich często w wykazie przedmiotów wykładanych obowiązkowo czy fakultatywnie. Są to bowiem sprawy takie, jak np. pokora w stosunku do sztuki medycznej, szacunek i życzliwość dla Człowieka, tolerancja dla jego przekonań, poglądów, wiary, obyczajów...

Te parę refleksji u progu nowego roku akademickiego pozostawiam Waszej uwadze.

prof. dr hab. Marek Grzybiak
Prorektor ds. Dydaktyki

Jak co roku, w październiku nowi studenci rozpoczynają przygodę z medycyną. Otwierają nowy rozdział swojego życia, mając niecałe dwadzieścia lat, wrażliwość wyrośniętego cokolwiek dziecka, ale już zupełnie dorosły apetyt na życie. Rozpiera ich zasłużona skądinąd duma, że pokonali jeden z najtrudniejszych egzaminów ich życia. Ich rodzice są szczęśliwi. Rodzina jest z nich dumna. Znają podziwiają i gratulują sukcesu. Oni sami dobrze wiedzą, że należą do grona wybranych, którym pozwolono studiować tajemnice ludzkiego ciała i ducha. Przeczuwają, że mają szansę spędzić życie w sposób najwartościowszy - pomagając innym. Wypełnia ich wspaniałe uczucie przekraczania progu wielkiej, nieograniczonej niczym kariery. Stoją na początku drogi. Setki dróg. Swoboda wyboru i ich własne możliwości są oszałamiające!!!

Ciekawe, co będą czuli, o czym będą myśleć za sześć lat?
Ciekawe, jacy będą za lat dziesięć?
Dwadzieścia?

MORITURI TE SALUTANT!

Cyniczni. Rozgoryczeni. Zmęczeni.
Fatalna prognoza?

Trudno być optymistą, kiedy pomimo pozornego, procentowego wzrostu środków finansowych przeznaczonych z budżetu na potrzeby ochrony zdrowia, notowano faktyczny spadek nakładów na 1 mieszkańca z równowartości 110\$ w roku 1989 do około 73\$ w roku 1993. W roku 1994 nakłady na 1 mieszkańca wynoszą już tylko 91,2% nakładów poniesionych w roku ubiegłym. Rośnie natomiast „dług wewnętrzny” państwa. I tak na koniec:

1992 r. jednostki służby zdrowia wykazały zobowiązania (miały długi) w wysokości 2 bln zł,
1993 r. w wysokości 6 bln zł,
1994 r. w prognozowanej wysokości 10 bln zł.

Niekorzystnie (odpowiedniejsze byłoby słowo „tragicznie”) przedstawia się również sytuacja płacowa służby zdrowia w porównaniu z innymi działami gospodarki narodowej. Według danych GUS przeciętne wynagrodzenie w ochronie zdrowia w 1993 r. wynosiło 3.421 tys. zł i stanowiło 85,6% wynagrodzenia w gospodarce narodowej (95,8% wynagrodzenia w sferze budżetowej). Z przeprowadzonych szacunków na podstawie wstępnych danych GUS wynika, że w 1994 r. nastąpi dalsze pogłębienie tej „niekorzystnej” sytuacji. Uwzględniając tegoroczne podwyżki można w przybliżeniu określić, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie w ochronie zdrowia wyniesie w br. 4.530 tys. „starych” zł, co w stosunku do przeciętnej płacy w sferze budżetowej stanowić będzie 92,3%. Przygotowania do reformy finansowania ochrony zdrowia trwają piąty rok...

Jedno jest pewne, że w drodze do Europy absolwentom medycyny pacjentów nie zabraknie. Stan zdrowia społeczeństwa polskiego jest znacznie gorszy niż w krajach

► wysoko rozwiniętych. Wiadomo, że mężczyźni szybciej umierają - ale przewidywana długość życia Polaka to zaledwie 66 lat, dla Polki - 75 lat. Nie dość tego, przewidywany średni czas życia skraca się nieustannie.

15-letni Polak żyć będzie krócej nie tylko od mieszkańca EWG i Ameryki Płn., ale i Ameryki Płd. i Chin!

Częstość zgonów przed 65 rokiem życia jest o 40% wyższa niż przeciętna europejska, w tym ryzyko przedwczesnego zgonu u mężczyzny jest o połowę wyższe niż średnie europejskie. I ta różnica zamiast maleć, powiększa się.

Głównymi zagrożeniami życia i zdrowia Polaków od lat są choroby układu krążenia, stanowiące 52% zgonów (100 tys. przypadków zawału serca rocznie, z czego 40% zakończonych zgonem w przeciągu roku). Następnie choroby nowotworowe, które wykazują stałą tendencję wzrostu w zakresie zachorowalności, chorobowości i zgonów - corocznie ok. 80 tysięcy osób umiera z powodu chorób nowotworowych. Trzecią co do wielkości przyczynę zgonów stanowią urazy i zatrucia.

Innym obiektywnym wskaźnikiem stanu zdrowia społeczeństwa jest współczynnik umieralności niemowląt. W 1993 roku wynosił on dla Polski 13,4% (około 16,2% wg metodyki WHO), podczas gdy w większości krajów „rozwiniętych” był niższy niż 10%.

Niewątpliwie opłaca się być w Polsce stomatologiem - statystyczny 30-latek stracił już blisko pięć zębów, 40-latek - ponad siedem. 56% Polaków korzysta z płatnych usług dentystycznych, z drugiej strony przyszłych stomatologów trzeba poinformować, że ponad połowa Polaków nie była u dentysty w ubiegłym roku.

Zaskakujące jest przy tym, że pomimo tragicznych liczb blisko połowa respondentów ogólnopolskiego badania ankietowego ocenia system opieki zdrowotnej jako średni tj. ani dobry, ani zły. Co prawda za zły uznało go niewiele mniej osób (41%), za dobry tylko 11%.

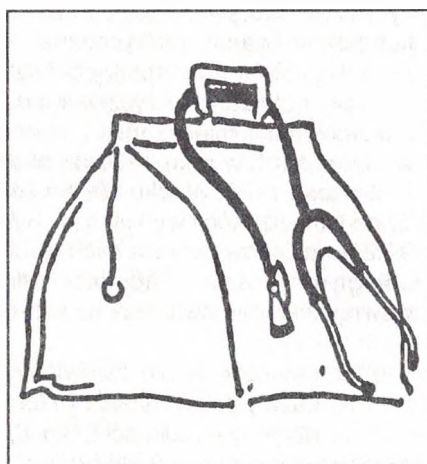
Jaką specjalność powinni wybrać przyszli absolwenci Wydziału Lekarskiego?

Trzy czwarte dorosłych Polaków, jeśli korzysta z porady lekarza, to jest

nim internista. 21% pacjentów korzysta z usług okulisty, 18% - chirurga, 16% - kardiologa, 14% - laryngologa. Badania CBOS ujawniły, że 64% Polaków samodzielnie pokrywa koszty leczenia. Choć podobne badania ESTYMATORA podają, że tylko (?) co piąty Polak (21%) szuka porady za prywatne pieniądze i aż 79% naszych rodaków korzysta przede wszystkim z bezpłatnej pomocy lekarza rejonowego. Przyczyn pozornej rozbieżności wyników badań ankietowych należy szukać w odmiennym sformułowaniu pytań. Tak czy inaczej, oczekiwania ubogiego społeczeństwa ciążyą w kierunku powszechnie dostępnej, bezpłatnej opieki zdrowotnej, co przy obecnej zapaści skarbu państwa jest nie do pogodzenia bez zdecydowanej reformy zasad finansowania usług medycznych. Powszechne, obowiązkowe ubezpieczenia zdrowotne, ubezpieczenia prywatne, kasy chorych - wszystko jedno - byle szybko! Nie bez powodu w MZiOŚ podjęto też decyzję o wprowadzeniu do POZ instytucji lekarza rodzinnego, wzorowanego na brytyjskim GP* sprawującym funkcję lekarza pierwszego kontaktu w najtańszym systemie opieki zdrowotnej krajów rozwiniętych. Dopiero te dwa elementy reformy ochrony zdrowia łącznie mogą w przyszłości zapewnić odpowiedni standard usług medycznych w tak zubożałym kraju, jakim jest Polska.

lek. med. Paweł Nowak
Katedra i Zakład Medycyny Rodzinnej

* General Practitioner



Na prośbę Redakcji *Gazety AMG* i na życzenie Pana Rektora zostałam niejako zobligowana do napisania artykułu o mojej już ćwierć wieku trwającej funkcji opiekuna studentów I roku Wydziału Lekarskiego i Oddziału Stomatologicznego AMG.

W tym miejscu muszę nadmienić, że wkrótce dobiega końca moja 50-letnia praca w AMG, w tym także i studia w umiłowanej nade wszystko, mojej Alma Mater Gedanensis.

Ale wróćmy do tematu. Zgodnie z życzeniem, w artykule tym powinny się znaleźć moje uwagi, refleksje i wspomnienia.

Pierwsza uwaga, jaka nasuwa się, to ta, czy w ogóle taka funkcja była i jest potrzebna?! Takie pytanie zadałam sobie, odbierając moją nominację na opiekuna I roku przed 25 laty. Wróciłam wtedy na chwilę do wspomnień, kiedy to w 1945 r. stawiałam pierwsze kroki jako studentka tej Uczelni wraz z moimi kolegami: Marią Kamińską, Mariuszem Żydowo, Stefanią Horszek-Maziarz, Heleną Szostakiewicz-Sawicką, Olgierdem Narkiewiczem i Witoldem Zegarskim. Wszyscy wymienieni byli lub są profesorami naszej Uczelni, a przecież jakoś daliśmy sobie radę bez opiekunów lat i wyrosliśmy na porządnym ludzi...

Ale jest pewne „ale”. Wtedy było nas tylko 220 studentów na I roku i był to wówczas tylko ten jeden rocznik 1945/46, a poza tym z nami byli nasi profesorowie, wykładowcy: Hiller, Mozołowski i Reicher. Byli to prawdziwi, „niepisani” opiekunowie roku. Łączyła ich z nami ogromna więź przyjaźni, radość z oswobodzonej ojczyzny, chęć nauczania i uczenia się, jak również duma z posiadania własnej uczelni. Byli to ludzie mądrzy i rozważni, potrafili nas bezpiecznie przeprowadzić przez różne zakręty życia. Na naszym I roku była duża rozpiętość wieku, sięgająca od 18 do 50 lat. Starsi z roku potrafili już dobrze zorganizować samorząd studencki pod przedwojenną nazwą „Bratnia Pomoc”. Bo i była to naprawdę taka bratnia i siostrzana pomoc, której tak bardzo w ostatnich latach brakuje, zwłaszcza, jeśli chodzi o wzajemną pomoc w nauce. Wydaje mi się, że na tę sytuację wpłynął rozkwit kół naukowych i fakt, że najlepsi studenci swój wolny czas poświęcają na badania naukowe. W roku 1945 byliśmy bardziej dojrzałym skutkiem przeżyć wo-

Refleksje i wspomnienia z mojej 25-letniej działalności jako opiekuna I roku

prof. dr hab. Zofia Zegarska

jennych, samodzielni, nie rozpieszczani przez rodziców, z którymi byliśmy prawie wszyscy rozdzieleni przez okrutne prawa wojny. Dlatego umieliśmy i musieliśmy sobie pomagać!!!

Następne roczniki (dziś już czwarte pokolenie!), przyjmowane na pierwszy rok studiów, to już inna młodzież. Wychowana przeważnie w domach rodzinnych, otoczona opieką i miłością nie tylko rodziców, ale często i dziadków (żyjących nieraz w skromnych warunkach bytowych), ale również kochana i "sterowana" przez rodziców, którzy często podejmują do-

rodziców - studia. Studia te, jak wiemy, są trudne i żmudne, szczególnie pierwszy semestr. Opanowania wymaga ogromny, polsko-laciński materiał pamięciowy, obowiązkowe są długie i żmudne ćwiczenia, kończące się lub zaczynające sprawdzianami i "kartkówkami". Znakomita większość studentów zalicza je, ale praktycznie uczyć się trzeba nocami. Pierwsze kolokwium z osteologii jest "chrztem bojowym" po trzech tygodniach nauki. Cieszyłam się zawsze z tymi, którzy zdali, a martwiłam się z tymi, którzy "oblali". Powtarzałam wielokrotnie - *"nie martwcie się, bo student*

definitywnie. Wydał rozkaz, że wszystkie akademie medyczne w Polsce muszą przyjmować 50% mężczyzn i 50% kobiet. Dla mężczyzn ustalono niższą punktację przy naborze na studia (poza stomatologią). Było to niedemokratyczne. Odgórnie dzielono rok na dwie części - męską i żeńską, a i poszczególne grupy były męskie i żeńskie. Oburzało mnie to, wszak to nie akademia wojskowa i nie klasztor. Najgorsze, że podupadało życie towarzyskie w poszczególnych, jednopłciowych grupach. Na takich spotkaniach w 30-osobowych grupach koedukacyjnych powstają serdeczne więzi przyjaźni, a nawet więzi małżeńskie. Powstawały doskonałe pomysły nie tylko na naukę, ale i na życie towarzyskie oraz na "dobre uczynki".

Przecież lekarz musi być mądry i dobry. A tej dobroci tkwi w naszych studentach ogromny ładunek. Był on w nich zawsze i to na wszystkich latach, także wówczas, kiedy nie było jeszcze opiekunów lat i myślę, że obecni studenci bez naszych impulsów robiliby to samo, albo lepiej i więcej.

Pierwsze, co zrobiłam na roku po objęciu mojej funkcji opiekuna roku, to pomieszałam grupy żeńskie z męskimi (pół na pół), co wywołało ogromną owację na sali. Na roku było od 500 do 600 studentów. Była to jakby jedna szkoła średnia z 20 klasami, a każda taka "klasa" liczyła 30 studentów. Taką gromadkę dostawałam co roku pod opiekę i przyjmowałam do mego matczynego serca obok moich trojga nieletnich jeszcze wtedy dzieci, a później i do sześciorga wnucząt. Wpisywałam ich wtedy wszystkich do książki opiekuna I roku. W księdze tej były stopnie zaliczeń i egzaminów ze wszystkich przedmiotów, zwolnienia lekarskie, najważniejsze wydarzenia, kłopoty, sukcesy, śluby i cięższe, i inne wypadki. Ta ostatnia rubryka była największa.

Muszę przyznać, że niezbyt odpowiadała mi nazwa "Opiekun Roku". Bo jak można ludziom dorosłym, po maturze narzucać opiekuna? Kojarzy mi się to z opiekunem sądowym lub społecznym. Może brzmiałoby lepiej "Przyjaciel Roku" czy "Pełnomocnik Dziekana ds. I Roku", a może tak jak powiedział mi jeden student: *"Pani to naprawdę taki dobry kumpel"*. Podobala mi się ta jego szczerza



datkowe prace, aby stworzyć dzieciom cieplarniane warunki do nauki. Czyniliśmy jednak to wszyscy w myśl zasady: "czego myśmy nie mieli w młodości, niech teraz mają nasze dzieci".

Mamy więc teraz młodzież śmiałą, inteligentną i dorodną, coraz bardziej wykształconą i znającą języki obce. Często rodzice uczą się nawet z nimi, lub optającą korepetycje, byleby tylko chcieli się uczyć, a gdy już zdadzą maturę, uczą się dalej, żeby dostać się na wymarzone - często i przez

bez dwójki, to jak żołnierz bez karabinu". A propos karabiny. Pamiętamy przecież wszyscy, że w naszej Akademii było nie tak dawno jeszcze Studium Wojskowe i wojsko - i to takie prawdziwe. Wszyscy studenci byli umundurowani. Był taki okres, że nawet studentki miały całkowite umundurowanie - z bielizną osobistą włącznie. Cała ta "akademicka armia" miała zdecydowaną przewagę kobiet. Zaczynała się coraz większa feminizacja medycyny. Dopiero Minister Obrony Narodowej sprawę załatwił

wypowiedź, ale zostanmy przy nazwie oficjalnej - Opiekun.

Wydaje mi się, że do funkcji opiekuna I roku należą nie tylko czynności regulaminowe, ale również "bycie" w czasie sesji egzaminacyjnej oraz we wszystkich wydarzeniach na roku. Trzeba się cieszyć z tymi, którzy zdali, ale przede wszystkim być z tymi, którym się nie powiodło. Trzeba pozwolić im się wyplakać, a potem doradzić i pocieszyć. Kiedyś przyszedł do mnie student z Afryki, był bardzo zdenerwowany, łzy mu ciekły po twarzy. Powiedział krótko: "oblałem!". A potem zapytał, czy może się martwić po swoim. "Ależ tak" - odpowiedziałam - "po to tu jesteś". Położył się, biedak, na podłodze, twarzą do ziemi, machał nogami i głośno płakał zaciskając pięści. Nie widziałam jeszcze tego rodzaju żywiołowej reakcji. Przykucnąłam obok niego, głaskałam go po głowie, po twarzy i ocierałam mu łzy. Uspokoił się, a po sześciu latach był już lekarzem. Podobno to nie należy do regulaminu opiekuna I roku, ale przecież pierwszy jego punkt brzmi: "służyć radą i pomocą studentom".

Kiedy przebiegam w myślach te 25 lat, to na pozór wydaje się, że wszystkie były do siebie podobne. Zaczynały się zawsze inauguracją wspólną dla wszystkich lat. Ponieważ odbywała się ona przeważnie około 8 października i mogła w niej uczestniczyć tylko mała grupa studentów pierwszego roku, ze względu na brak miejsc na sali, zwróciłam się do ówczesnego Rektora z prośbą, aby pozwolił mi, jako opiekunowi I roku, organizować zawsze w dniu 1 października uroczystą immatrykulację z udziałem Władz Uczelni i wykładowców pierwszego roku, ubranych w togi, w uroczystości udekorowanej sali. Rektora przekonało to, że przecież ci nowo przyjęci studenci wchodzić w kolejny, poważny etap swojego życia. Muszą poznać swego Rektora i Dziekana, w przeciwnym razie mogą ich mijać po drodze, nie mówiąc nawet "dzień dobry". Zdarza się bowiem, że podczas sześcioletnich studiów nie mają z nimi kontaktu. Taka jest prawda! Przed każdą immatrykulacją odbywa się długie zebranie organizacyjne, wybory starosty i rady pierwszego roku, a po uroczystej immatrykulacji - trudny podział na grupy studentów, którzy jeszcze nie zdążyli się poznać. Od następnego dnia zaczyna się już

zajęcia według grup - każdy student dostaje plan zajęć swojej grupy do ręki.

Potem już takie zwykłe życie studenckie. Wykłady, ćwiczenia, sprawdziany, kolokwia, sesja zimowa, sesja letnia, praktyki wakacyjne, sesja poprawkowa i ... tak co roku. A w środku cisza, słychać tylko kucie i nic wię-

dzieci pozostających na Święta w szpitalu, balu dla dzieci niepełnosprawnych i imprezy dla dzieci z Czarnobyla.

Co roku dochodziło coś nowego. Powstawało powoli takie "Centrum pomocy" na I roku, które przekształciło się w Akademickie Koło PCK przy Zakładach Teoretycznych; na prośbę studentów wszystkich lat



cej. O nie! w środku samo życie - przecież to kilkuset żywych ludzi. Coś zaczyna tętnić, łapią oddech. Medycyna to nietypowe studia, jakże odmienne od uniwersyteckich. Tam mają więcej "luzu".

Starsi koledzy z organizacji studenckich proponują nowo przyjętym studentom "otrząsiny". Mają się oni "otrząsnąć" z naleciałości szkoły średniej. To już tradycja naszej Uczelni - taki szalony wieczorek zapoznawczy z tańcami. Frekwencja zazwyczaj nie za duża, bo ciągle czekają kolokwia i szkoda czasu. A ja już myślę o tradycyjnym balu pierwszego roku, utarło się bowiem takie powiedzenie, że jeśli studentka nie znajdzie sobie męża na studiach, to potem już z tym gorzej.

Każdy kolejny pierwszy rok miał swoje odrębne przeżycia. Musiałam jako opiekun roku być otwarta na wszystko, na dobre i na złe.

Powstawały różne pomysły kolejno omawiane z poszczególnymi grupami. Była to opieka nad emerytami AMG, nad dziećmi w szpitalu, nad chorymi, z którymi nie dawały sobie rady siostry PCK, nad rodzinami alkoholików, przygotowanie Mikołaja dla

zostałam jego opiekunem. Niektóre z wymienionych akcji weszły już na stałe do programu działań I roku. Były to obozy dla dzieci niepełnosprawnych pod namiotami, organizowane przez PCK. Nasi studenci podejmowali zawsze opiekę nad dziećmi, płacąc za swoje wyżywienie. Początkowo trzeba ich było namawiać, obecnie chętnych jest bardzo wielu. Znacznie więcej niż potrzeba. Akcja ta trwa już wiele lat. A studenci, którzy już raz uczestniczyli w tych obozach i są już na starszych latach, zgłaszają się ponownie. Aż radość serce rozpiera, że mamy tylu wspaniałych studentów. Pierwsza miejscowość, w której odbył się taki obóz nazywała się Cieciorka, stąd hasło "Cieciorka" mówi samo za siebie bez względu na miejscowość. "Cieciorka" to wspaniałe, niepowtarzalne przeżycia dla studentów i dla dzieci niepełnosprawnych. Inną taką wspólnie przeżywaną akcją był w 1981 roku strajk okupacyjny studentów wszystkich lat studiów, popierający protest pracowników Służby Zdrowia strajkujących w Urzędzie Wojewódzkim. Ponieważ strajkowali studenci wszy-

stkich lat, byłam razem z nimi przez wszystkie dnie i noce. Najmłodszy student wykazał wielką dojrzałość i zrozumienie. Była to dla nich doskonała szkoła życia i okazja do nawiązania wielkiej przyjaźni.

Dla lepszego uczenia się zawsze radzę studentom, by połączyli się w pary, niekoniecznie student ze studentką. To jest konieczne dla wzajemnego przepytывania się. Wszak *"repetitio est mater studiorum"*. Kiedy już mija październik ze wzruszeniem patrzę, jak się tworzą pary, parczki trzymające się za ręce. Zawsze powtarzam, że *"dobry student powinien znaleźć czas na wszystko, na naukę i na miłość, ale jeśli miłość przeszkodzi w nauce, to przestańcie się uczyć"*. Chciałam zawsze, aby studentom I roku żyli ze sobą już od pierwszego dnia, żeby było im dobrze i żeby szli "śpiewająco" przez studia.

A takie śpiewania wspólne odbywały się dwa razy do roku. Pierwszy raz - *Gaudeamus* na immatrykulacji, ze "ściąg" napisanych dyskretnie na tablicy, a drugi - na ostatnim wykładzie przed Gwiazdką; gaśnie światło, spod katedry "wyrasta" oświetlona choinka, z taśmy rozlega się kolęda z życzeniami *Jest taki dzień tylko jeden raz do roku*, a potem już z sali - niekończące się kolędy.

Radosnych chwil przeżywanych wspólnie było wiele. Ale były też smutne i tragiczne. Przeżywalismy śmierć studenta, który zginął pod kołami kolejki elektrycznej dzień przed balem I roku, 3 samobójstwa, choroby nowotworowe, żółtaczkę, depresję (szczególnie w I semestrze), gruźlicę, narkomanię, z której nie wszystkich udało się uratować, a w końcu i wydarzenie kryminalne, z tragicznym finałem. Nie sposób nawet wymienić tego, co się

działo przez te 25 lat na I roku. Można by było napisać grubą książkę.

Ogromną radość sprawiają mi studentom ze starszych lat, którzy przychodzą po porady. Przecież oni wszyscy byli kiedyś na I roku, byli wtedy "moimi" i zostaną nimi do końca życia. Przeważnie chodzi o porady związane z wyborem specjalizacji, porady małżeńskie, ciężkie - "chciane" i "niechciane", sprawy mieszkaniowe, wyjazdy zagraniczne itp.

Chyba przecież wszyscy stanowimy jedną wielką rodzinę, a nasza Uczelnia jest już znana w świecie i jedyna w Polsce, z której okien widać polskie morze.

Zbliża się mój czas emerytury i muszę już wkrótce "związać zagłę". I najbardziej będzie mi żal rozstać się ze studentami, z nauczycielami i wszystkimi, jakże miłymi, pracownikami mojej ukochanej Uczelni. □

Kiedy uczeń staje się studentem...

Egzamin dojrzałości, zwany popularnie maturą (od łac. *maturus* - dojrzały), w życiu młodego człowieka zamyka pewien okres. Jak powiadają wtajemniczeni, dopiero teraz zaczynają się „schody”, bywa, że częstokroć dosyć strome, trzeba bowiem

podjąć decyzję - co dalej? Jedni od razu szukają pracy, drudzy podejmują heroiczną decyzję dalszego kształcenia. Szybko może się okazać, że jedna, jak i druga droga wcale nie jest tak prosta, jak się na początku wydawało.

Pierwsi konstatają, że znalezienie pracy nie jest takie łatwe. A jeśli już nawet „jakaś tam” praca jest do „wzięcia”, to... nie zawsze odpowiada ona młodemu człowiekowi, bo... mało płatna, nieciekawa, bez żadnych perspektyw, wobec czego szuka on dalej. Należałoby go jednak zapytać o kwalifikacje. Przecież zbitka ogólnych wiadomości o świecie, zdobytych w ramach tradycyjnego uczenia się z jednego podręcznika „od strony do strony” na zadany temat, to trochę za mało, aby „śnić o potęgde”.

Z kolei drudzy, i jest ich chyba zdecydowana większość, zwłaszcza po maturach ogólnokształcących, kolejny etap życia upatrują w dalszej nauce w jakiejś wybranej szkole wyższej. Wybór określonej uczelni i kierunku, który się pragnie studiować, jest bardzo ważny, decyduje bowiem o przyszłym zawodzie, jaki się będzie wykonywać, najczęściej do emerytury (choć życie i w tym względzie potrafi płatać figle...).

A przecież nie należą do rzadkości sytuacje, że wybrano źle - w ogóle nie biorąc pod uwagę własnych predyspozycji, zdolności, umiejętności, nie mówiąc już o „pokochaniu” tego, co chciałoby się robić po studiach. Czy nie lepiej dać sobie spokój? Na pewno wówczas będzie o wiele mniej stresów życiowych, rozczarowań i przeklinań na... zły (?) los. Tylko - pytanie - kto te wszystkie elementy bierze poważnie pod



uwagę w chwili podejmowania decyzji o studiowaniu i wyborze przyszłego zawodu? Obawiam się, że niewielu młodych ludzi...

Wszakże podjęcie decyzji o studiowaniu, to nie wszystko, trzeba jeszcze przeskoczyć pewien próg, nazywany egzaminem wstępnym na wyższą uczelnię. Jeśli się uda, to ma się zapewnione - jak wielu sądzi - parę lat spokoju... Czy jednak na pewno? Miałbym w tej kwestii nieco wątpliwości, a to z racji kłopotów, z jakimi już na pierwszym roku studiów spotyka się „świeżo upieczony” student. Jednym z pierwszych kłopotów będzie różnica między nauczaniem w szkole średniej, a zupełnie innym w szkole wyższej.

W szkole średniej uczeń przyzwyczajony jest do powtarzającego się schematu zajęć, w czym - oprócz nauczyciela - pomaga jeden, wskazany przez niego, podręcznik, stanowiący podstawę do uczenia się w domu „od strony do strony” na zadany temat. Jest to zrozumiałe, szkoła średnia ma nauczyć systematycznego uczenia się, a przynajmniej ma wdrożyć do tego, aby określony materiał został przyswojony. Ostatecznym sprawdzianem będzie egzamin dojrzałości. Nadto w szkole średniej uczeń stale podlega dozorowi nauczyciela, który interesuje się nim codziennie, kontroluje postępy, gani przejawy opuszczania się w nauce itd. Tymczasem w szkole wyższej student, w końcu dorosły i ponoć dojrzały człowiek, pozostawiony jest swojemu losowi, choć - oczywiście - spotyka się z licznym gronem pracowników naukowo-dydaktycznych, których „opieka” jest jednak innego typu. W praktyce sprowadza się ona do czterech podstawowych spraw:

1. wykładu teoretycznego (wykładowca przychodzi i odchodzi, a nabyte wiadomości sprawdzi na egzaminie),
2. udostępnienia pracowni, w których student odbywa ćwiczenia pod okiem asystenta,
3. udzielania przez asystentów wskazówek merytorycznych, metodycznych, piśmienniczych,
4. pomocy w zrozumieniu poznawanych, często bardzo trudnych zagadnień.

Cała reszta, a więc zgłębienie wyłożonego materiału należy już do studenta. I tylko od niego zależy, czy będzie robił postępy.

Trzeba mieć świadomość faktu, że szkoła wyższa, poza przekazywaniem adeptom gotowej wiedzy - daje również podstawy myślenia i metodyki poznania naukowego. Cały zaś okres studiów ma wdrożyć studenta nie tylko do samodzielnego przygotowania własnej pracy dyplomowej (choć nie wszędzie jest taka praktyka, np. na wydziałach lekarskich akademii medycznych, kończący studia nie wykonują jej), ale przede wszystkim do wykonywania przyszłego zawodu. Studiowanie więc wykracza daleko poza to, co do matury było udziałem ucznia.

Ta zasadnicza zmiana jakościowa, zachodząca między uczeniem się w szkole średniej, a studiowaniem w szkole wyższej, wymaga od studenta niezwykle aktywnej postawy wobec wykładanego i studiowanego materiału. Wyraża się ona samodzielnością w uczeniu się. Na studiach nie ma już „jednego podręcznika”, z którego czerpie się wiedzę, ale istnieje cały zestaw różnych wydawnictw, w tym - oczywiście - podręczników, różnych opracowań, czasopism naukowych, które podają najnowsze zdobycze wiedzy i nauki. A zatem studiowanie, to także wpajanie młodemu człowiekowi potrzeby docierania do literatury przedmiotu. Bez nabycia tych umiejętności - samodzielna praca studenta jest praktycznie niemożliwa.

Co zatem powinien robić student, aby cel ten osiągnąć? Przede wszystkim uczęszczać na wszystkie zajęcia, wykłady i ćwiczenia, a zdobywane wiadomości systematycznie ugruntowywać.

Student współpracuje z wykładowcą poprzez robienie notatek. Nie powinien jednak dążyć do zanotowania wszystkiego, skupia on bowiem wówczas uwagę na dokładnym notowaniu treści, co uniemożliwia śledzenie toku rozumowania wykładającego. Istota notowania powinna zaś polegać na logicznym streszczaniu głównych myśli wykładowcy. Resztę wiadomości student ma poznać i zgłębić SAM! To jest właśnie ta indywidualna praca.

Przedstawione problemy są charakterystyczne dla szkół wyższych, bez względu na to, czy będzie to uniwersytet, politechnika czy akademia medyczna. W każdej z tych uczelni kształci się przecież na poziomie wyższym, a więc „uniwersyteckim”, czyli „powszechnym” (od łac. „univer-

sitas” - powszechność). Wszystkim uczelniom przyświeca ten sam efekt końcowy: wręczenie studentom dyplomu ukończenia szkoły wyższej.

Być może spotkam się z zarzutem, że wszystko, co napisałem, to rzeczy oczywiste, że... wyważam drzwi dawno już otwarte. Ależ tak! To są rzeczy oczywiste. Jeśli jednak je przypominam, zwłaszcza na początku Nowego Roku Akademickiego, szczególnie zaś studentom pierwszego roku, to tylko dlatego, że stoją oni u progu długiej i mozolnej drogi zdobywania wiedzy specjalistycznej w wybranym, przyszłym zawodzie. A jeśli jeszcze uwzględni się fakt, że - w życiu zawodowym - w rękach ich spoczywać będzie życie ludzkie, rzecz nabiera szczególnej rangi.

Niedostatecznie wyszkolony lekarz - zamiast pomóc - może przyczynić się nawet do zgonu, który - być może - nie był choremu jeszcze pisany!

Nie znający leków farmaceuta może spowodować to samo,

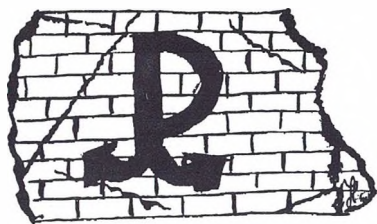
podobnie jak kiepsko przygotowany inżynier (konstruktor, budowniczy, architekt), który - źle obliczywszy np. wytrzymałość materiałów, nośność konstrukcji itd. - może sprawić, że się ona zawali, grzebiąc w gruzach wiele istnień ludzkich.

Warto o tym wszystkim pamiętać w procesie nauczania i studiowania.

dr n. farm. Aleksander Drygas

Wiem, że to bardzo dziwnie brzmi w ustach studenta, ale powiedział mi to ostatnio wprost kolega z II roku historii. No, „włos mi rzednie, twarz mi blednie...” - to fakt. Oprócz tego o upływającym czasie przypomnieli mi prof. Zegarska przywołując obrazy z I roku (patrz artykuł w tym numerze *Gazety*). Nie da się ukryć - pięć lat minęło jak z bicia strzelił. Myśli mam zajęte zupełnie innymi sprawami niż wtedy, czasu na „zajęcia dowolne” coraz mniej, a perspektywy szarzejają... Także koledzy z nowych roczników różnią się od moich rówieśników z roku 1989, kiedy to razem przekraczaliśmy prógi naszej Alma Mater.

Ale dość rozklejania się - w związku z nieuchronnie kończącą się był-



POWSTANIE WARSZAWSKIE

50 LAT TEMU:

2 października podpisano układ kapitulacyjny

4 października ukazał się ostatni numer *Biuletynu Informacyjnego*

5 października Komendant Główny Armii Krajowej

gen. Tadeusz Bór-Komorowski poszedł do niewoli

Ze wspomnień powstańczego lekarza (I)

Wybuch powstania zastał mnie na ulicy Smolnej w Instytucie Oftalmologicznym, gdzie pracowałem jako wolontariusz. Trzeciego sierpnia Niemcy, którzy zajmowali gmach Muzeum Narodowego naprzeciwko Instytutu, w odległości zaledwie około 100 metrów, nakazali mieszkańcom ulicy Smolnej, a także wszystkim osobom znajdującym się na terenie Instytutu, zgromadzić się w Muzeum. Od razu zrozumiałem, że oznacza to pewną śmierć - przecież w Muzeum nie ma żywności dla wykarmienia takiej masy ludzi, niemożliwe jest także ich wyprowadzenie z ogarniętego walkami miasta.

Postanowiłem, bez względu na to, jaką decyzję podejmie dyrektor Instytutu prof. Melanowski, do Muzeum nie wchodzić i przeskoczyłem przez mur odgradzający Instytut od ogrodów znajdujących się na tyłach ulicy Foksal. Po kilku minutach usłyszałem po

drugiej stronie muru głos kierowniczk kancelarii Instytutu, p. Siedzieniewskiej, tłumaczącej profesorowi, że wszystkim grozi rozstrzelanie. Jej perswazjom należy prawdopodobnie zawdzięczać, że wkrótce, przy pomocy jakiegoś znalezionej tomy, wybito w murze otwór, przez który wszyscy chorzy i personel przeszli do ogrodu, a stamtąd do Zakładu św. Kazimierza, siedziby sióstr szarytek na Tamce. Noc spędziliśmy w sklepionej, klasztornej piwnicy, do której trzeba było zejść po bardzo stromych schodach. Siostry przyprowadziły tam swego kapelana, który udzielił nam rozgrzeszenia *in articulo mortis*. Przez całą noc oczekiwaliśmy nadejścia Niemców, którzy podpalili w międzyczasie wszystkie domy na Smolnej, łącznie z Instytutem. Ku naszej wielkiej radości, po makabrycznej nocy nastąpił piękny, słoneczny dzień. Ani śladu Niemców, nie słychać żadnych

strzałów, ustał nawet huk armat z za Wisły. Spokój taki trwał kilka dni.

W drugim tygodniu sierpnia sanitariat powstańczy przydzielił mnie do organizowanej filii Szpitala Czerwonego Krzyża. Szpital ten odegrał na Powiślu w czasie powstania doniosłą rolę. Posiadał pełną obsadę lekarską, czynny prawie przez cały czas rentgen, ogromne zapasy środków opatrunkowych, gipsu i leków. W czasie powstania utworzono dwie jego filie: przy ul. Foksal, w pałacyku, przed którym dokonano zamachu na min. Pierackiego i przy ul. Kopernika. Zostałem przydzielony do tej drugiej.

Kierownictwo lekarskie szpitala spoczywało w rękach dr. Cetkowskiego, ortopedy z Gdyni, który okazał się naszym mężem opatrunkowym. W czasie I wojny światowej był oficerem w armii pruskiej i posiadał nawet odznaczenia wojskowe. Mówił po niemiecku jak rodowity Niemiec. W pierwszym dniu powstania i potem, gdy Niemcy zajęli Powiśle, uratował szpital od niechybnej zagłady. Jestem pewny, że Niemcy, którzy mieli swoje stanowiska na mostach w bezpośredniej bliskości szpitala, tolerowali egzystencję tej placówki tylko dzięki niemu.

Na ul. Kopernika zajęliśmy wielopiętrową, masywną kamienicę, którą okupanci oddali do dyspozycji mieszkającym w Warszawie Ukraińcom. Było tam dużo miejsca, a ku naszej radości, na parterze odkryliśmy, dobrze zaopatrzone ukraiński sklep spółdzielczy. Ze ścian patrzyły na nas portrety atamanów zaporoskich. Znajdowało się tam też mnóstwo banknotów ukraińskich, drukowanych w Kijowie jeszcze w 1918 r. Salkę operacyjną urządziliśmy w podziemiach sąsiedniego domu.

Z ukosa

Chyba się starzeję

nością w Akademii mam jeszcze jedno zobowiązanie do wypełnienia. Otóż obiecałem kiedyś napisać do *Gazety AMG* analizę programu nauczania w ciągu całych studiów. Może lepiej się stało, że robię to dopiero teraz - z perspektywy VI roku lepiej widać lata poprzednie.

Zacznę ab ovo, czyli od egzaminu wstępnego. Pisałem o tym już wcześniej, że testy są w tym przypadku (mniejszym) złem koniecznym. Teraz dodam tylko tyle, że moim zdaniem trzeba by zmodyfikować

pytania tak, aby pewne „fory” dać panom (bo ja wiem, może więcej pytań, zadań z fizyki i chemii?).

Nie piszę tak dlatego, że mój wojujący antyfeminista, ale niech mi ktoś udowodni, że feminizacja (np. w takiej postaci, jaką mamy w oświacie) wyjdzie medycynie na dobre. Wszak „równowaga w przyrodzie musi być”, ne c'est pas?

Za miesiąc - pierwszy rok pod lupą.

Kamil Jankowski

▶ Właśnie tutaj i w znajdującej się powyżej kondygnacji mieściła się dawniej wytwórnia kosmetyków Dol-Rey. W jednym z pomieszczeń podziemia, obok salki operacyjnej, urządzono powstańczą wytwórnię prochu, w której pracował wraz z żoną prof. Ernest Sym, rodzony brat Igo Syma, aktora, zastrzelonego w czasie okupacji przez polski ruch oporu. Proch fabrykowany był w sposób przypominający pierwotną technologię z okresu jego wynalezienia. Węgiel drzewny, siarkę i saetrę wsypywano w odpowiednich proporcjach do zrobionego, zdaje się z tektury, bębna obracanego przy pomocy korby.

Pani Symowa zginęła w czasie powstania w nieznanym mi bliżej okolicznościach, a prof. Sym po zakończeniu wojny pracował w Instytucie Medycyny Morskiej w Gdańsku i powtórnie się ożenił. Zginął w katastrofie samochodowej w 1950 r.

Jako okulista nie miałem w zakresie swojej specjalności wiele pracy. Prof. Melanowski mawiał, że okulista wojskowy wykonuje tylko 2 operacje: enukleację i ewakuację. Ja nie wykonywałem w ogóle żadnych zabiegów. Miałem natomiast możliwość leczenia rzadkiego schorzenia wchodzącego w zakres okulistyki - wszawicy powiek. Dochodzi do niej tylko przy skrajnym braku higieny, co dowodzi naszej całkowitej niemożności przestrzegania choćby tylko podstawowych jej wymogów. Nie mieliśmy dostatecznej ilości mydła, a potem brak było i wody. Wszawicę powiek wywołuje wesz tonowa. W czasie okupacji widywałem sporadyczne przypadki, ale to co miałem możliwość obserwować w czasie powstania - przechodziło wszelkie wyobrażenia - rzęsy były tak gęsto oblepione gnidami, że robiły wrażenie zupełnie siwych. Leczenie wszawicy powiek nie jest proste, nie ma bowiem środka, który zabijałby dorosłe pasożyty, gnidy zaś są tak mocno przyklejone do rzęs, że nie sposób je od włosa oderwać. Obcięcie rzęs też do niczego nie prowadzi, nie można ich bowiem obcinać przy samej skórze. Istnieje tylko jeden sposób leczenia wszawicy - zapoznać mnie z nim przed laty prof. Sobański: dorosłe pasożyty należy oczywiście usunąć, zaś gnidy trzeba starannie rozgnieść przy pomocy mocnej, stalowej epilacyjnej pincetki.

Nie mając dużo pracy starałem się pomagać w operacjach jako narko-

tyzer. Oprócz tego zajmowałem się zwłokami, które znoszono do nas ze wszystkich stron. Były to prawie wyłącznie osoby niezidentyfikowane; sporządzałem więc opis zwłok w specjalnym zeszycie. Do każdego opisu dołączałem kawałek ubrania, by ewentualnie ułatwić kiedyś rodzinie identyfikację. Zwłoki czekały na pogrzeb w osobnym pomieszczeniu naszego podziemia, na końcu którego znajdował się jedyny czynny kran. Kiedy dochodziłem do niego rano, by się umyć, musiałem codziennie przeskakiwać przez licznych zabitych.

W tym czasie żyliśmy jeszcze względnie spokojnie - tylko raz ostrzelano naszą ulicę z moździerza (3 pociski). Odgłosy walk, wybuchy bomb i pocisków artyleryjskich dochodziły do nas z daleka. W drugiej połowie sierpnia doszły do tych znanych odgłosów nowe, będące czymś pośrednim między wyciem zwierząt a szumem i gwizdem. Występowały zawsze w seriach po 3, po czym, po około 6 sekundach, następowało kilkanaście wybuchów zlewających się w jeden grzmot. Były to słynne pociski rakietowe zwane „ryczącymi krowami” lub „szafami”. Pierwsze określenie funkcjonowało wśród obrońców Śródmieścia, natomiast obrońcy Starego Miasta porównywali je do dziwne odgłosy do zgrzytów wydawanych przez przesuwaną po podłodze szafę. Ponieważ pociski odpalane były z pięciolufowych wyrzutni, za każdym razem eksplodowało ich zatem 15. Była to straszliwa broń, z którą musieliśmy się bliżej zapoznać, gdy na Powiślu rozpętało się, na szczęście niezbyt długo trwające, piekło. Po upadku Starówki ruszyło niemieckie natarcie na tę część miasta. Zaczęło się od bombardowań lotniczych i nasza ulica, robiąca do tej pory pokojowe wrażenie, zaczęła się pokrywać gruzami i rozbitym szkłem. Elektryczność przestała nam dostarczać prąd i trzeba było robić operacje przy świecach. Na moje prośby, by odsunąć te świece, gdyż może nastąpić wybuch eteru, operatorzy z reguły oponowali, bo musieli mieć dobre oświetlenie. Wreszcie któregoś dnia na początku września, trafiła w nasz budynek, akurat w czasie operacji, ciężka bomba lotnicza.

(cdn.)

prof. Jerzy Morawiecki

Historia Polski jest tak bogata w wydarzenia, że każde pokolenie Polaków ma „szczęście” osobiście przeżyć jakiś znaczący fragment wstępu, lub bardziej zapadających w pamięć, upadków.

Od powstania warszawskiego minęło już pół wieku, lecz na tych którzy przeżyli, wywarło ono niezatarte, żywe do dziś piętno. I dziwne, że pamięć nasza, często wybiórczo, utrwała pewne fakty - np. piękne zjawiska przyrody kojarzy z okropnościami wojny.

Dla mnie zaczęło się wszystko tak pogodnie, jak pogodnie było lato 1944 r. Przyjechałam z Wileńszczyzny do Warszawy dwa miesiące przed wybuchem powstania. Pierwszy raz w życiu uczęszczałam do szkoły, w której dzieci śmiały się słysząc mój silny kresowy akcent. Byłam jednak twarda, zahartowana w partyzantce, gdzie w wieku 6 lat nauczyłam się strzelać z pistoletu i jeździć konno - ten bardzo barwny okres to temat do innych wspomnień.

A więc wtedy, w Warszawie, po krótkim pobycie w szkole, zdałam aż do IV klasy i byłam, słusznie zresztą, niesłychanie dumna i szczęśliwa. Dostałam za to od dziadka prawdziwy zegarek. Tych chwil szczęścia i radosnych dla dziecka dni było więcej, a tylko Mama odbierała je inaczej. Pamiętam np. jak rozplakała się na mój widok, gdy wbiłam zęby w skórę nieobranej pomarańczy, bo jadłam ją po raz pierwszy, lub moje przerażenie, że coś zepsułam, gdy kazano mi pociągnąć w wc za łańcuszek i usłyszałam huk spuszczonej wody. Byłam dzikim dzieckiem z wileńskich lasów, znałam tylko sławki, puszczy i łuczywo - romantyczne, kłopotliwe, niebezpieczne.

W Warszawie miałam pierwszą koleżankę, która uczyła mnie dziewczęcych zabaw lałkami. Dotychczas znałam tylko konie, broń i ucieczki w lasach przed różnej narodowości bandami i... wilkami. Dziewczynka ta, o imieniu Lala, była starsza ode mnie o 3-4 lata i bardzo się bała wojny. Gdy zapędzono nas w pierwszych dniach powstania do piwnicy-schronu Ubezpieczalni Społecznej na rogu ul. Wolskiej i Działdowskiej, siedząc na ziemi całymi godzinami odmawiała na przemian Ojcze nasz i Zdrowaś Mario. Ja w tym czasie nosiłam butelki z benzyną, ukryte przed powstaniem w ogromnej kopie piasku na

Powstanie warszawskie w oczach dziecka

Zachód słońca

(fragment wspomnień)

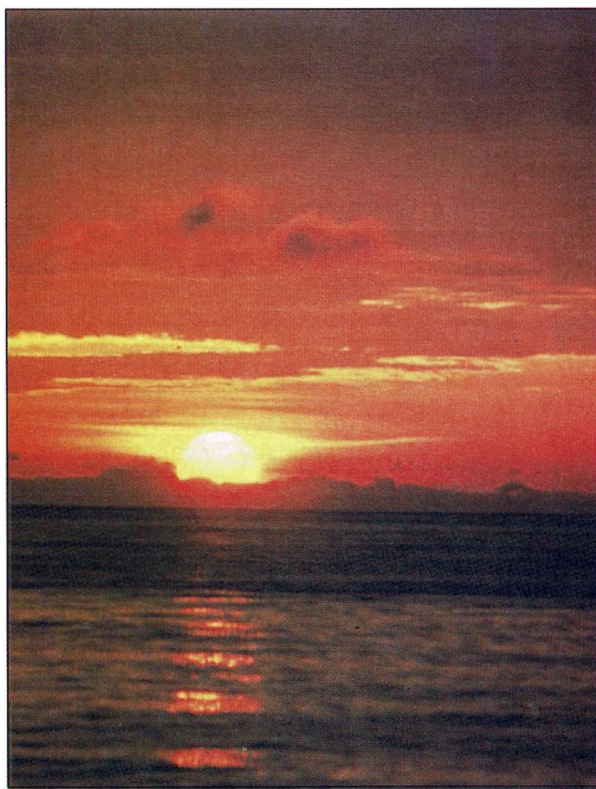
podwórku gmachu Ubezpieczalni. Nosiłam je na III piętro, skąd rzucono zapalone przez okno na niemieckie czołgi. Po skończonej pracy poczęstowano mnie cukierkami, których nie chciałam przyjąć, prosiłam jedynie o to, by pozwolono mi rzucić chociaż jedną butelkę na czołg. Pozwolono. I cudownie trafiłam. To była moja wymarzona wtedy nagroda.

Dużo pracy i związanych z tym emocji, poszukiwań odpowiednich materiałów, sprzętów, mebli itp. dostarczyło nam budowanie barykad na ul. Działdowskiej. Potem było już tylko zburzenie naszego mieszkania, śmierć Lali zastrzelonej wraz z rodzicami przez hitlerowców i wygnanie nas z piwnic do kościoła na Woli, gdzie przetrzymywano tłum kobiet, dzieci i przez pewien czas starszych mężczyzn; młodszy walczyli. Niektórzy, w tym mój dziadek, zostali wcześniej zabrani, i jak się później okazało, rozstrzelani. Starcy przez jeden dzień byli z nami w kościele, później i ich wyprowadzono i zabito. Pamiętam tylko jednego z nich, bardzo starego, siwego człowieka bez stóp, poruszającego się o kulach, który wymagał pomocy w marszu na śmierć. Wszyscy oczekiwaliśmy na nią mniej lub bardziej spokojnie, obserwując nieustannie witraże w oknach kościoła - Niemcy oznajmili bowiem, że jeśli powstańcy będą strzelać w ich kierunku i powstanie chociażby jeden otwór od kuli w szybie, zostaniemy rozstrzelani. Utkwiło mi w pamięci strzeliste sklepienie kościoła i światło wpadające przez okna, w które z takim lękiem się wpatrywałam.

Zamkniętym tak w kościele św. Stanisława, podczas panujących wtedy upałów, najbardziej dokuczało pragnienie. Pewnego dnia pilnujący nas żandarm kazał wszystkim ustawić się w kolejce przed studnią. Cze-

kaliśmy na niego długo w pełnym słońcu, a kiedy przyszedł w doskonałym humorze, podłączył wąż, z którego leciała upagniona przez nas woda i oblał nią ludzi stojących w kolejce, nie dając ani kropli do picia. Przez cały czas zabawy pękał ze śmiechu; słyszę ten śmiech nawet dzisiaj.

Przebywająca z nami w kościele, zapewne właścicielka jakiegoś sklepu, miała dużą drewnianą skrzynię



pełną kostek cukru, oferowała go w zamian za wodę, najpierw kilo za szklankę, potem dwa i tak wreszcie chciała oddać cały swój skarb za parę tyżek H₂O. W takich i podobnych sytuacjach człowiek myśli, że nie ma ważniejszej rzeczy nad wodę.

Po kilku dniach Niemcy otrzymali zadanie dostarczenia nas do obozu w Pruszkowie, skąd po odpowiedniej segregacji, na dzieci do niemieckiego, ludzi do pracy itp. wysyłano ludność Warszawy zgodnie z przeznaczeniem. Z kościoła na Woli wyprowadzono nas wieczorem. Ulice były oś-

wietlone pożarami domów, na przedmieściach było jednak ciemno, więc żebyśmy się nie pogubili, zgotowano nam pochód jak za czasów Nerona. Do płotu wzdłuż ulicy przywiązano ludzi, polano benzyną i podpalono. Moje dziecięce oczy widziały już tylko palące się zwłoki - rzeczywiście było jasno. Pędzono nas całą noc. Z tobołów i walizek niesionych przez ludzi pozostały małe zawiniątka lub trochę osobistych rzeczy w kieszeniach, wszystko inne porzucano na drodze. Pamiętam, że podobnie jak inne dzieci nie miałam siły iść i Mama niosła mnie na plecach.

Z obozu w Pruszkowie przypominam sobie tłum koczujących na zimnej, poplamionej smarami podłodze hali maszyn PKP i naszą ucieczkę.

Ucieczka ta była możliwa dzięki temu, że Niemcy panicznie bali się chorób zakaźnych. Moja Mama jako studentka medycyny uczęszczająca na kursy Zatorskiego, otrzymała od spotkanego w obozie lekarza zaświadczenie, iż chorujemy na czerwonkę. Szybko na drabiniastym wozie wyładowanym „zadumionymi Polakami” wyrzucono nas z obozu.

Zacząła się popowstaniowa tułaczka, podczas której przekonałyśmy się, jak wiele życzliwości tkwi w ludziach w tak tragicznych dniach.

I tu właśnie, na pierwszym postoju w Podkowie Leśnej codziennie po zapadnięciu zmroku widziałam palącą się Warszawę - pomarańczowo-czerwoną lunę na niebie nad wierzchołkami drzew otaczających gęsto domy tak nierealne wtedy w swym spokoju.

Od tej chwili do dzisiaj, już każdy zachód słońca zwiastujący wiatr, czerwono-pomarańczowy, rozlany na horyzoncie, rozświetlający pola i lasy, tak piękne zjawisko przyrody, natychmiast i niezmiennie przez te wszystkie lata przywołuje w mojej pamięci płonącą Warszawę.

I wiem, że do końca życia będę napiętnowana wojną. Cieszę się tylko, że już są pokolenia, dla których zachód słońca jest tylko tym, czym być powinien - pięknem.

Barbara Iwaszkiewicz- Bilikiewicz

17 września 1939 r.

Kartki ze wspomnień starego profesora

Kartka siódma



Pisałem te wspomnienia w jesieni 1940 roku, gdy pamięć o wrześniu była świeża i nie osiadła na niej jeszcze patyna mitu. Realia czerpałem z prowadzonego w czasie całej wojny dziennika, a przeżycia tkwiły we mnie.

Wspomnienia poprzedzę krótkim wstępem. W latach 1938-39 odbywałem służbę wojskową, najpierw w Baonie Szkolnym Podchorążych Sanitarnych Rezerwy, gdzie uzyskałem dyplom Podchorążego Rezerwy z wynikiem bardzo dobrym, a następnie w Instytucie Chirurgii Urazowej, skąd zostałem odwołany w dniu 1 sierpnia 1939 roku i skierowany na stanowisko lekarza 43 Kompanii Junackich Hufców Pracy we wsi Mątwa koło Łomży. Tam, w dniu 5 września wieczorem, otrzymaliśmy rozkaz wymarszu. Maszerowaliśmy do Białegostoku przez Śniadowo, Zambrów, Białystok i Nowosielce. Dalej jechaliśmy pociągiem przez Baranowicze, Sarny i Równe do Powurska na poligon wojskowy, gdzie dotarliśmy 13 września. Zorganizowałem izbę chorych dla tłumów junaków z różnych kompanii pędzonych nieraz aż od zachodniej naszej granicy. Izba ta istniała zaledwie 3 dni.

Przedstawię teraz dzieje zaledwie 9 dni. Są jednak w życiu człowieka takie dni, w których przeżywa się lata, są dni tak koszmarnie, że nie można ich nigdy zapomnieć.

Rano 16 września dowódca Kompanii, por. Chciuk, wydał rozkaz wymarszu junaków do Pińska, gdzie miała się ponoć reorganizować nasza Armia. Mieliśmy się posuwać małymi grupkami wzdłuż Stochodu. Ze względu na szczupłość kadry oficerskiej mnie polecono prowadzić pierwszą grupę, przygotowywać miejsce postoju i ustalać kierunek dalszego posuwania się. Następne grupy, złożone z samych junaków, miały opuszczać obóz co pół godziny. Dowództwo z taborami postanowiło wyruszyć na końcu. Paru chorych zostawiłem pod opieką sanitariusza Mrotka, który również miał się zaopiekować moim bagażem i materiałem sanitarnym.

Komendant obiecał zabrać wszystko na wóz kompanijny. Nie ludziłem się, że się tak stanie, więc zabrałem do teczki i małej paczuszki cztery zmiany bielizny, kilka par skarpet, w tym ciepłe narciarskie, dwa swetry, kożuszek i listy. Resztę bielizny rozdałem chłopcom, a pozostałe rzeczy zostawiłem w Powursku na „żer wron i kruków”. Dołączyło do mnie kilku chłopców: mój sanitariusz Kaźmierczak, dwaj junacy ochotnicy, Dardas i Węgrzyn oraz czterech maturzystów, Włodarski, Tchorek, Śniadowski i Kalinowski. Ten ostatni uzbrojony w karabin. Janusz Włodarski pochodzący z Łodzi był stryjecznym bratem dwóch moich kolegów z gimnazjum, Zbyszka i Leszka Włodarskich, a także siostrzeńcem mego przyjaciela i kolegi ze studiów, Tadeusza Gorzkowskiego.

Kilka dalszych grup wyruszyło za mną i rozproszyło się po całym Polesiu, kilka ruszyło od razu w stronę Warszawy, a reszta została w obozie, gdyż cofnięto rozkaz wyjazdu. Wzięli ich do niewoli ukraińscy dywersanci, a przejęła Czerwona Armia.

Ruszyłem w drogę z siedmioma chłopakami w stronę Pińska pełen nadziei na lepsze jutro, by w zmaganiach z wrogiem także wziąć udział i spełnić swój obowiązek żołnierza i lekarza, a nie włączyć się wciąż z taborami i wyklócać z junakami i komendą, kto pojedzie wozem. Byłem teraz dowódcą, a właściwie boną siedmiu chłopców. Kalinowski i Włodarski byli bardziej dojrzały, ale pięciu pozostałych to beznadziejnie trwożliwe dzieciaki, niezaradne, idące do mnie z każdym drobiazgiem. Kalinowski w walizeczce miał całą przeznaczoną dla nas żywność oraz przybory do jedzenia. Odnosiłem wrażenie, że odbywam wycieczkę po Polesiu, które mało znałem, a które posiada niewątpliwie urok w swych piaszczach i bagnach, melancholii krajobrazu i ludu żyjącego wśród smutnej i zamyślanej natury. Stochód płynie na zachodnich peryferiach tej ziemi i podobno nie ma tu pełni poleskiego krajobrazu, ale dla mnie i to stanowiło

nowość. Urok potęgowała piękna jesień, przekleństwo naszej wojny. Błękitne niebo, pola, łąki i lasy okryte lekką mgiełką. Na bagnach cisza nie przerywana hukami bomb i warkotem samolotów, cisza polskiej jesieni. Przyroda obojętna na tragedię ludzkości, pierwszy akt pożogi, krwi, zniszczenia i śmierci, obojętna na cierpienia milionów istot, układała się spokojnie do snu.

Minęliśmy najpierw poligon artyleryjski, a następnie wioski Smolary i Stohywnę. Tu spotkaliśmy autobus z gromadą lotników. Niemcy zniszczyli im na lotnisku pod Zambrowem aparaty. Byli w Kowlu. Teraz nocami podążali na koncentrację do Baranowicz. Oni rozwiali legendę o wspinających nalotach na Niemcy. Pierwsze wielkie rozczarowanie, znikła pierwsza bajka. Odtąd było ich coraz mniej, a rozpaczliwych faktów przybywało.

Pierwszy większy postój urządził w dużej wsi poleskiej, Wielkim Obzysze. Spożyliśmy nasze zapasy uzupełnione przez dary chłopów. O zapłacie nie chcieli słyszeć. Mówili, że byłby grzech śmiertelny brać pieniądze od głodnego i strudzonego żołnierza. Wielu miało braci, mężów i synów na froncie i z myślą o nich gościli. Wspominam ich z rozrzewaniem. Byli tak szczerzy, serdeczni i gościnni. Wieczorem osiągnęliśmy wyznaczoną przez komendę na nocleg wieś Borowno. Noc przespaliśmy na ławie w chacie Poleszuka. Było nieco duszno i ciasno. Nazajutrz (17 września) raniutko, żegnani płaczem bab i wyrzekaniem na Niemców, o których mówiono z nienawiścią, ruszyliśmy na północ. Nie myśleliśmy wówczas, że za parę dni, niedaleko stąd, przyjdzie nam stoczyć potyczki z innymi chłopami, z ofiarami po obu stronach.

O ile dnia poprzedniego droga wiodła lasami, o tyle za Borownem zaczęła się otwarte przestrzenie. Samolotów niemieckich nie było słychać. Pod wieczór nisko nad ziemią przeleciał jakiś samolot, lecz nie niemiecki i nie polski. W głowę zacho-

dziliśmy, co to za gość. Nie wiedzieliśmy, że ze wschodu idzie ku nam nasz drugi wróg, czerwony sfinks, Sowiety. Nie podejrzewaliśmy, że pójdzie z Niemcami przeciw nam w i tak już ciężkiej sytuacji. Niekiedy myślałem, że może dojść do dwufrontowej wojny, ale wówczas łudziłem się, iż jesteśmy naprawdę „silni, zvarci i gotowi”. Natomiast uderzenia Sowietów w chwili błyskawicznych sukcesów Hitlera nie spodziewałem się. W połowie września mówiono, że armia rosyjska stoi na granicy, by w razie potrzeby pomóc w wojnie. Nawet, o naiwni, opowiadano nam o przystanych tankach przez bolszewików. Co się nam dziwić, przecież nawet nasz marszałek Rydz-Śmigły i rząd zostali zaskoczeni posunięciem Stalina.

Nie wiedzieliśmy, że słoneczny poranek 17 września przynosi Polsce nowy rozbiór, nowy dramat rozdarcia kraju przez dwóch zaborców, nową niewolę. Szliśmy z wiarą, że idziemy służyć Polsce, a tymczasem bez sensu pętaliśmy się po Polesiu szukając niepotrzebnych przygód.

Do Helenina, następnej z kolei wioski szliśmy pustym polem poprzecinanych okopami z I wojny światowej. Kaźmierczak, Śniadowski i Węgrzynowski wciąż drżeli ze strachu. „Co to będzie, jak samolot niemiecki będzie leciał”, w kółko powtarzali. Mineliśmy Helenin, a po tym Rudkę. Była niedziela. Chłopi, wystrojeni w wyszywane koszule, stali beczynnym przed domami, baby plotkowały, ani śladu wojennej atmosfery. We wsi panowała pryszczycza i o kupnie mleka nie było mowy, trzeba więc było nieco zboczyć z drogi i zejść do majątku Czerewiszcz, by tam się zaopatrzyć w żywność i napić mleka. Jak się okazało, dwór należał do angielskiego Żyda, a siedziała w nim obecnie gromada „lwów Judy”, która wystraszyła się naszym widokiem. Później dowiedziałem się, że po Polesiu wtoczyło się sporo band żołnierzy, którzy pogubili swe formacje, dezertorów i łazików żądających od ludności świadczeń, jedzenia itp. Poza tym uważano, że „mundury przyciągają samoloty i bomby”. Jednym słowem byliśmy niepożądani. Gdyby nie dwaj uciekinierzy, Polacy z Chojnic, inżynierowie rolnictwa i leśnictwa, którzy nas serdecznie ugościli, odeszlibyśmy z kwitkiem. Powiedzieli nam, że sytuacja stała się niewyraźna, że Niemcy jakoby podchodzą pod Kobryń, a stąd

mają uderzyć na Pińsk i że wojsko idące na północ i wschód zawraca. Radzili porozmawiać telefonicznie z Kamieniem Koszyrskim, w którym dzielny starosta z policją szykują obronę. Posłuchałem rady.

Starosta ucieszył się, że przybędzie mu lekarz, a poza tym zakomunikował, że wyszedł rozkaz, by żołnierzy idących do Pińska zawracać na zachód. Byłem zupełnie zdezorientowany, ale nie miałem wyboru. Przechodząc przez Rudkę kazałem kierować junaków do Kamienia Koszyrskiego. W drodze do Huty Borowieńskiej parokrotnie z dala dobiegał nas warkot motorów w powietrzu, lecz dźwięk ich wydawał się nam nieznanym.

Okolo godziny 18 osiągnęliśmy polską osadę, Hołuby Małe. Po drodze zatrzymał nas konny policjant, komendant pobliskiego posterunku w Policach. Kazał nazajutrz zameldować się, gdy będziemy szli do Kamienia. Ten porządek podobał mi się, szczególnie, że szliśmy już przez okolice, gdzie komuna robiła swoje. Na szczęście nic nie wiadano tego dnia o wkroczeniu Armii Czerwonej. W Hołubach było pełno uciekinierów z całej Polski poczynając od Poznania i Pomorza do Śląska. Wójt od razu wyznaczył nam nocleg. Po kolacji, znużeni długim marszem poszliśmy spać.

W poniedziałek, 18 września okolo 8 rano udaliśmy się na posterunek w Policach. Panował tu niepokój. Nie mieli żadnych instrukcji. Zadzwoiłem do komendanta garnizonu w Kamieniu. Kazano nam siedzieć na miejscu. Nie wiedziałem, co robić. Chłopców poleciłem wracać do Hołub, komendę zdałem Kalinowskiemu, a sam ruszyłem w stronę Kamienia po instrukcje.

Z dworu wyjeżdżały tłumy uciekinierów w okropnym nieładzie i strachu. Od nich się dowiedziałem, że armia sowiecka przekroczyła granicę. Zawróciłem z miejsca. Chłopczy byli jeszcze na posterunku. Nie umiano mi nic wyjaśnić. Komendant nie wiedział, w jakim charakterze idą Sowiety. Otrzymali rozkaz niestawiania oporu. Obawiali się rozruchów wśród miejscowych komunistów.

Wróciliśmy do Hołubów, by tam czekać na wyjaśnienie sytuacji. Za swoje pieniądze, gdyż żadnych na wyżywienie junaków z komendy nie otrzymałem, kupiłem pół wieprzka i poprosiłem gospodynię, by go nam

przyrządziła. Po południu jeździłem z Włodarskim jeszcze raz do Polic, ale niczego nowego nie dowiedziałem się. Komendant dał mi broń krótką, tzw. „nagan”.

Po powrocie zasiedliśmy z Włodarskim do obiadu. Niestety, z wieprzka pozostały tylko nędzne szczątki. Moja szóstka i ośmiu junaków, którzy do nas dołączyli, miała nie najgorsze apetyty.

O godzinie 22 żadnych złudzeń już nie miałem: radio Mińsk mówiło o „wyzwoleniu”. Niemcy zakomunikowali o porozumieniu z ZSRR i tę samą wiadomość powtórzyły radia włoskie, francuskie i angielskie. Jeszcze rano jeden z policjantów mówił mi, że prezydent, wódcz naczelny i rząd uciekli do Rumunii. Radio i to potwierdziło. Sowiety swe wkroczenie motywowały koniecznością opieki nad Ukraińcami i Białorusinami po opuszczeniu ich przez rząd polski. Podawano o porozumieniu w tej sprawie zarówno z Niemcami, jak i z ambasadą polską w Moskwie. Anglia twierdziła, że jest krokiem Moskwy zaskoczona.

18 września wieczorem ludność wiedziała już coś nieoś o wkroczeniu Moskali. Jeden z motocyklistów wręcz oświadczył Dardasowi, że „wraz z braćmi Rusami zrobią porządek z warszawskimi burżujami”. Wobec całokształtu sytuacji, braku należytego uzbrojenia i wieku moich pupili wydałem o godzinie 23 rozkaz wyjazdu do Kamienia Koszyrskiego. Zaspani i wystraszeni chłopcy oponowali niemal z płaczem. Mimo jęków i prośb, opowiadań o możliwości napadu w nocy itp. nie cofnąłem rozkazu. Uważałem, że ciemna noc i brak pewnych wiadomości wśród chłopów gwarantuje względne bezpieczeństwo.

Noc była bezksiężycowa, mglista. Chwilami padał drobnutki deszczyk, a przykry ziąb przenikał do kości. Szliśmy milcząc, senni, znużeni całodzienną krzątaniem. Kilku junaków, którzy wieczorem dotarli do Hołubów, ledwo się wlokło. Grupa składała się z 15 osób, dołączyło bowiem do nas paru cywilów. Wydawało się nam, że nigdy nie dojdziemy do Kamienia. Ze świtem zamajaczyły we mgle przedmiejskie budy. Od razu po przyjeździe udałem się do starostwa, ale panował tam bałagan i bieżanie. Z nikim nie było można się dogadać, wszyscy na wpół przytomni. O obronie nie było już mowy.

Skierowano nas do komendy garnizonu. I nadszedł wówczas moment straszny, chwila, w której zachwiał się w posadach cały wielki mit o uwielbianej przez naród armii. Nikt tu nie czuł się niespokojny i niepewny, nie było tam steranych wojną, obdartych głodnych żołnierzy, przeciwnie - panowie oficerowie w gali przy stole suto zastawionym butelkami z wódką i konserwami, spokojnie oczekiwali gości. Na dziedzińcu auta osobowe, wokół których skakali fertyczni panowie i eleganckie panie. Pogodna atmosfera postępu i nieznacznego pośpiechu w ucieczce. Zakomunikowano mi, że co do Rosji, to właściwie wszystko skończone, bo ich armia cofnęła się. Sytuacja jest cudowna: Hitler zabity i Niemcy uciekają w popłochu. Ba! Nawet pociąg idzie do Warszawy. Owe wiadomości miało rzekomo podać radio Budapeszt. Mnie mogą przyjaść, czemu nie, choć im lekarzy nie trzeba. Junacy niech jadą do domu. Prędko, bo pociąg odchodzi. Karabin? Zdać. Torbę sanitarną? Zdać. Koce? Mogą zatrzymać. Chłopcy popędzili na dworzec.

Jakiś kapitan podszedł do mnie i z bezwstydną miną wyjawiał, że to tgarstwo: bolszewicy idą naprzód, Hitler cieszy się dobrym zdrowiem, nasz rząd i wódz zwiali. Radio sfalszowano dla uspokojenia przerażonych cywilów. Nie ma się czego obawiać. Sowiety zachowują się przyzwoicie. Zostawiają nas w spokoju, nawet honory oddają wyższym oficerom. Będzie można służyć w Czerwonej Armii. Stopnie zachowają. Gaże zapłacą i razem z nami Hitlera pobiją. Mówił te straszne słowa z cynizmem zdrajcy. Jakaś siła mnie wstrzymała, by mu publicznie nie plunąć w pysk. Coś mi jeszcze mówił o śniadaniu, wódce. Nic do mnie nie docierało.

Chwyciłem swe rzeczy, pozostawiony przez Kalinowskiego karabin i torbę sanitarną Kaźmierczaka i pobiegłem na dworzec, by znowu zaopiekować się chłopcami do czasu wyjaśnienia naszej sytuacji. Zaczęli mnie po drodze cywile. Pytali się z obłądnym wyrazem twarzy: „Co jest? Co będzie?”

Biegłem - i po raz pierwszy, i daj Boże ostatni w życiu, wstydziłem się munduru. Choć w następnych dniach byłem świadkiem wielu ponurych scen, to tego okropnego uderzenia obuchem w głowę nie potrafię zapomnieć.

Na dworcu zastałem junaków. Byli zaniepokojeni. O pociąg do Kowla nic nie było słyhać. Na stacji wśród personelu panowało zamieszanie. Biegali, jak oglupiali. Zebrałem chłopców i w krótkich słowach wyjaśniłem im sytuację i konieczność natychmiastowego marszu do Kowla. Wrażenie było straszne. Patrzyli na mnie tępo i tylko w rozszerzonych żenicach wyrażało się uczucie potwornego zdziwienia i rozpacz. Walili się ich gmach złudzeń. Im teraz z kolei rzuciła się w oczy zimna i okrutna rzeczywistość. Trzeba było wyrwać się ze stanu bolesnego bezruchu i pomyśleć o strawie. Nie jedliśmy już od 15 godzin. Zadzwoiłem do pierwszego z brzegu domu i poprosiłem właścicielkę o odrobinę ziemniaków. Ugotowała. Zapłaty nie przyjęła. Powiedziała: „Mam dziś, daję głodnym, jutro może mnie ktoś da”.

Ruszyliśmy przed siebie kowelską szosą. Od strony Kowla szły nieprzerwane gromady zdemobilizowanych żołnierzy. Wlekli z sobą wojskowe rowery, prowadzili konie i wozy porabowane w polskich taborach. Niektórzy mieli na wpół cywilne ubrania. Szli nieraz bez butów i obdarci. Wracali do domu z dwutygodniowej wojny, często jej nawet nie widząc w polu. Przy szosie w rowach leżały resztki podartych masek, rozbita broń, amunicja, stosy papierów i dokumentów wojskowych. Czułem się zmęczony i nerwowo wyczerpany. Po wstrząsie opanowała mnie apatia. Na szczęście chłopcy trzymali się dobrze i nie sprawiali kłopotu. Mieli w sobie więcej życia niż w ubiegłych dniach.

W Podcyriach i Nujnie znać było zbliżające się czerwone rządy. Już przed wojną komunizm cieszył się tu popularnością, a teraz zaczął pokazywać swe żądelko. Na domach gdzieś wisiły czerwone gałgany, a chłopstwo z bezczelną natarczywością patrzyło na me odznaki podchorążackie. O kupnie jedzenia nie marzyliśmy. „Dla was chleba nie mamy, chowamy go dla naszej Czerwonej Armii” mówili. Mniemali, że bolszewicy dadzą im cudzą własność, że będą mogli wyprawić, co się im podoba, hulać po dworach i oklicznych miastach, nic nie dawać, ale brać i brać, bez końca za darmo. Legalna kradzież stała się dla nich ideałem, który mieli przynieść sowieciarze.

Spotkało ich rozczarowanie. Czerwona Armia 1939 roku nie była na

wpół dziką tłuszcą z 1920 roku niosącą rzeź i pożogę. Stanowiła wojsko zorganizowanego państwa i nie miała zamiaru wydawać burżujów na łup proletariatu. Prywatną własność likwidowała powoli z korzyścią dla państwa. Tam, gdzie doszło do rabunków i mordów, spacyfikowała nie mniej radykalnie od niejednego burżuazyjnego wojska. Na razie jednak miejscowi chłopci nie zdawali sobie sprawy, jak się bardzo mylą, i stąd ich postawa z aroganckiej przechodziła chwilami we wrogą i agresywną. W Nujnie żądali od sanitariusza oddania koca i płaszcza.

Jakaś kobieta poradziła nam iść do szkoły, do nauczycielki Polki. Zastaliśmy tam gromadę kobiet i młodzieńckiego porucznika z broni pancernej rannego w kręgosłup. Nie wiem, jakie były ich dalsze losy. Wokół zapalał się płomień i czekano na moment, by rzucić się na tę małą placówkę polskości. Przyjęto nas gościnnie mimo wyraźnej biedy. Oczekiwali spokojnie i z rezygnacją na dalszy los. Porucznik pocieszał nas, że kiedyś może odpłacimy naszym wrogom. Żałował, że los przykuł go do łóżka zmuszając do beczynnego leżenia. Piękna postać dzielnego żołnierza. I tacy leżeli ranni, a psubraty, opoje i zdrajcy chodzili spokojnie oczekując na sowieckie honory i gaże.

Około południa opuściliśmy zacy dom pokrzepieni na ciele i duchu. Tuż za Nujnem stała gromada wozów z uciekinierami patrzącymi z trwogą w stronę pobliskiego lasu. Kręciło się trzech żandarmów, trzech podoficerów z różnych broni i porucznik na koniu oraz stały dwie karetki sanitarne. Reszta - to cywile. Okazało się, że w lesie urządzono zasadzkę z karabinem maszynowym. Las duży, ryzyko przejścia znaczne. Nie wiedziiano jak postąpić. Część moich junaków zwiała z powrotem. Zostałem tylko ze swą dawną siódmką. Co robić? Iść naprzód źle, a cofnąć się nie ma sensu. Z lasu tymczasem szli spokojnie zdemobilizowani żołnierze prowadząc konie i wozy.

Porucznik wpadł na kapitalny pomysł: zatrzymał wszystkich i ustawił w długi szereg na przodzie, a wozy zrabowane wojsku skonfiskował. Za taką osłoną postępowaliśmy z odbezpieczoną bronią w rękę, przygotowaną w każdej chwili do użycia. Na końcu żandarmi strzegli porządku. W takim szyku weszliśmy do lasu. Po-

dobno w jednym ze skonfiskowanych wozów został znaleziony karabin maszynowy. Jeden z „awangardy” usiłował zwać, co przeplacił życiem. Rozstrzelano na miejscu dwóch chłopów złapanych z bronią w ręku. Tak udało się nam przejść przez las i przeprowadzić uciekinierów.

W najbliższej wiosce za lasem powiewały czerwone chorągwie. Chłopi stali butnie z zimną ironią patrząc na nas. Chciwe błyski spojrzeń padały na tuby cywilów. Lecz nasi żandarmi szybko spacyfikowali wieś. Kilku chłopów dostało po łbie, paru w głowę i nim doszliśmy do połowy wsi, znikły wszystkie czerwone chorągwie, a chłopcy kłaniały się w pas.

W Sosysznie zastaliśmy oddział policji i kilku ciężkich przestępców z kowelskiego więzienia. Policjanci mieli granaty i karabiny. Postanowiono dalej ruszyć razem. Otrzymaliśmy jeden ze skonfiskowanych wozów z koniem. Mogliśmy złożyć bagaże i nieco odpocząć na zmianę. Na zagłuszenie głodu zjedliśmy mój ostatni blok czekoladowy Wedla, kupiony w

Warszawie przed odjazdem do Junackich Hufców i przechowywany na czarnej godzinę. Do Kowla było jeszcze 30 km. Mieliśmy za sobą 24 godziny marszu, a czekała nas druga bezsenna noc. Trzeba było jednak iść naprzód, by nie stracić łączności z naszą grupą.

Przed Niesuchojeżami zabiegli nam drogę trzej wojskowi, dwóch oficerów i sierżant. Od rana oblegało ich na plebanii 120 dywersantów, którzy przysłali im kilkugodzinne ultimatum. Teraz na wieść o zbliżaniu się wojska, to jest nas, ukryli się, ale lada moment mogli zaatakować. Mieli ręczne granaty i karabiny.

Wjechaliśmy do wsi, a może było to małe miasteczko i ze względu na panujące ciemności zatrzymaliśmy się. Mały patrol ruszył na rozpoznanie. Około północy rozległa się salwa karabinowa. Dwóch ludzi krzyknęło. Jednego raniono w klatkę piersiową, drugiego w dłoń. Klatka piersiowa została przestrelona po lewej stronie. Włot z przodu około przedniej linii pachowej, wylot w kacie łopatk. Ręka

drugiego była dwukrotnie przestrzelona: w śródreżcu i nadgarstku. W ranie sterczała kość śródreżcza. Natychmiast założyłem opatrunki, załadowałem rannych do karetki i odeślałem do szpitala w Kowlu. Na ogień napastników odpowiedzieliśmy strzałami z karabinów i granatami. Zapanowała cisza, więc ruszyliśmy naprzód.

Tuż pod Kowlem natknąłem się na rozbity szpital polowy. Na drodze leżały stosy leków, opatrunków, poniszczonych przyrządów wartości setek tysięcy złotych. Zabrałem większą ilość Salolu, proszków Dowera i piramidonu. Zaopatrzyłem się w kamforę i morfinę. Resztę leków porozdawałem uciekinierom objaśniając, który do czego służy. Zbytne ampułki z morfiną potukłem, by nie dostały się w niepowołane ręce. Około godziny szóstej 20 września wjeżdżaliśmy do Kowla z resztkami nadziei w sercu. Miała się ona wkrótce rozwiać w obliczu strasznej rzeczywistości, ale o tym w następnych kartkach.

prof. dr hab. Stefan Kryński

MARIA MORZYCKA

(10 września 1919 - 24 lipca 1994)

27 lipca bieżącego roku pożegnaliśmy na gdańskim cmentarzu na Srebrzysku, Panią Profesor dr hab. Marię Morzycką, wieloletniego kierownika Katedry i Zakładu Mikrobiologii Farmaceutycznej Akademii Medycznej w Gdańsku. Przez 47 lat swego zawodowego życia Pani Profesor związana była z naszą Uczelnią. Pełni żalu po Jej odejściu, wspominamy dziś drogę życiową naszego Kierownika, Nauczyciela i Przyjaciela.

Maria Morzycka urodziła się w Warszawie 10 września 1919 roku. Wykształcenie średnie uzyskała w słynnym humanistycznym gimnazjum im. Emilii Plater. W roku 1937 rozpoczęła studia na Wydziale Weterynarii Uniwersytetu Warszawskiego, przerwane wybuchem wojny. W czasie okupacji pracowała w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie w dziale bakteriologii. Brała też udział w tajnym nauczaniu na Wydziale Lekarskim Podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego. Po wojnie, w roku 1946 związała swój los z Gdańskiem, a od października 1947 r. z Akademią

Medyczną. Wraz z mężem, Profesorem Jerzym Morzyckim, brała udział w działaniach organizacyjnych związanych z Uczelnią i Instytutem Medycyny Morskiej i Tropikalnej. Jednocześnie podjęła i ukończyła studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W swoim życiu zawodowym, związanym z Akademią Medyczną i Instytutem Medycyny Morskiej i Tropikalnej, Pani Profesor przeszła wszystkie szczeble kariery naukowej i dydaktycznej - od demonstratora i młodszego asystenta w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej, poprzez stanowiska adiunkta i kierownika Pracowni IMMiT, do kierownika Katedry i Zakładu Mikrobiologii Farmaceutycznej. Kolejne etapy tej drogi wyznaczały zdobywane stopnie i tytuły naukowe:

- rok 1949 - dyplom magistra filozofii
- rok 1951 - stopień doktora nauk matematyczno-przyrodniczych
- rok 1959 - stopień kandydata nauk biologicznych

- rok 1961 - stopień doktora habilitowanego
- rok 1963 - stanowisko kierownika Katedry i Zakładu Mikrobiologii Farmaceutycznej
- rok 1968 - stopień profesora nadzwyczajnego

Tyle suche fakty i daty. Trzeba tu przypomnieć, że Pani Profesor była bardzo dzielną kobietą. Po przedwczesnej śmierci męża, Profesora Jerzego Morzyckiego w roku 1954, podjęła samotny trud utrzymania rodziny, wychowania i wykształcenia córek, które są dziś cenionymi lekarzami i naukowcami. Pokonując wiele trudności, potrafiła odpowiednio kierować sprawami domu i swojego rozwoju naukowego. Przejście na emeryturę w 1989 roku było tylko teoretycznym przejściem Pani Profesor w stan spoczynku. Wobec trudności kadrowych, pozostała w Katedrze do końca swego aktywnego życia, prowadząc wykłady, egzaminy i kierując pracami Zakładu. Nie szczędziła swoich sił i nie liczyła czasu, który nam poświęcała. Nie zdążyła odpocząć po długim, pracowitym życiu.

Przedmiotem zainteresowań naukowych, a ściśle wielką pasją i miłością Pani Profesor, była wirusologia. Zaczęła od pionierskich

pracy z dziedziny hodowli komórek in vitro i namnażania wirusów w tym systemie. Do pierwszych w kraju należały Jej prace nad wirusami poliomyelitis, kleszczowego zapalenia mózgu, odry i czynnikiem etiologicznym nagminnego zapalenia wątroby. Były to wówczas wiodące tematy, którymi zajmowały się światowe ośrodki wirusologiczne. Kolejny temat podjęty na długie lata, to chemioterapia zakażeń wirusowych. Wszystkie te prace miały wysoką wartość aplikacyjną, nie była to sztuka dla sztuki. Celem ich była diagnostyka schorzeń wirusowych, uzyskanie skutecznej szczepionki czy też leku przeciwwirusowego. Pani Profesor Morzycka była krajowym ekspertem w dziedzinie odry i szczepionki przeciwoodrowej. Doświadczenie w pracach badawczych zdobywała w kraju i w placówkach zagranicznych, między innymi w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Danii, Związku Radzieckim i Rumunii. Była stypendystką Światowej Organizacji Zdrowia. Wymierny dorobek Pani Profesor Marii Morzyckiej to ponad 70 publikacji, współautorstwo podręczników, wykonane pod Jej kierunkiem prace doktorskie i magisterskie, kilkadziesiąt referatów i doniesień przedstawionych na zjazdach i sympozjach w kraju i za granicą. Oprócz tych wymiernih dokonań równie ważne jest to, co pozostało wśród ludzi - wiedza przekazywana studentom medycyny, stomatologii i farmacji, szkolenia podyplomowe specjalistów, a nade wszystko uczciwe i rzetelne podejście do pracy, które Pani Profesor starała się zaszczyć swoim uczniom i współpracownikom. W uznaniu zasług Profesor Maria Morzycka odznaczona była między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, medalami „Zasłużonemu Ziemi Gdańskiej” i „Zasłużonemu AMG”. Wiedza i doświadczenie sprawiły, że Pani Profesor cieszyła się dużym autorytetem w środowisku mikrobiologów. W związku z tym była powoływana do wielu fachowych gremiów. Przewodniczyła Gdańskiemu Oddziałowi Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów i Komisji Wirusologii Komitetu Mikrobiologii PAN. Była członkiem Rady Naukowej Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie, Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, a ostatnio

nowo utworzonego Centrum Mikrobiologii PAN w Łodzi.

Obok pasji naukowych Pani Profesor miała ogromnie dużo rozmaitych zainteresowań. Kochała muzykę, wiele czytała, pasjonowała się polityką. Nade wszystko kochała i ceniła kontakt z naturą poprzez sport i turystykę.

Wędrowała lasami wokół Gdańska, brzegiem morza, przemierzała Tatry i Bieszczady, odbywała dalekie podróże zagraniczne - w jednakowym stopniu zafascynowana cudem przyrody. Bolała nad degradacją środowiska, martwiła się każdym zniszczonym drzewem.

Zapamiętamy Panią Profesor Marię Morzycką w Jej wędrowce przez życie jako człowieka skromnego i prawego, osobę wymagającą, ale ogromnie życzliwą ludziom.

Zapamiętamy Jej ujmujący sposób bycia, którym zjednywała sobie wielu przyjaciół. Myślę, że w chwili obecnej nie jesteśmy w stanie w pełni ocenić straty spowodowanej Jej odejściem.

dr Maria Wroczyńska-Palka
wraz z pracownikami
Katedry i Zakładu
Mikrobiologii Farmaceutycznej

50 LAT AMG

W związku ze zbliżającym się jubileuszem 50-lecia istnienia Akademii Medycznej w Gdańsku, inaugurujemy rubrykę „50 LAT AMG”. Co miesiąc informować będziemy Czytelników o przygotowaniach do obchodów jubileuszu. Realizacja planów mających na celu uświetnienie obchodów w dużej mierze uzależniona jest od środków finansowych, dlatego bardzo serdecznie pragniemy podziękować wszystkim osobom prywatnym, instytucjom i firmom, które do tej pory przekazały pieniądze na ten cel. Na koncie Fundacji Rozwoju Akademii Medycznej w Gdańsku zgromadziliśmy już kwotę -

82 421 000 zł, a wpłat dokonali:

- MT Art. Prod. Sp. z o.o. w Gdańsku
- OLDELFI z Holandii

- Stowarzyszenie Przyjaciół Ogrodu Roślin Leczniczych
- II Klinika Chorób Dzieci AMG
- RB Polska Spółka z o.o. w Warszawie
- Pan Seweryn Ochmański z Bydgoszczy
- Pan Eugeniusz Gilis z Gdańska
- Okręgowa Izba Lekarska w Gdańsku
- I Klinika Chorób Psychicznych AMG
- Pani Danuta Skokowska - Klinika Chirurgii Klatki Piersiowej AMG
- Polskie Towarzystwo Stomatologiczne w Gdańsku

Dziękując jeszcze raz za ofiarowane kwoty, uprzejmie informujemy, że wpłaty można dokonywać na konto:

Fundacja Rozwoju Akademii
Medycznej w Gdańsku
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.
Oddz. w Gdańsku
351-809-506850-139-11
(z adnotacją: 50-lecie)

Od Redaktora

Z dniem 1 października br. zostałem powołany przez JM Rektora na stanowisko redaktora naczelnego naszej *Gazety*. Dziękując mojemu poprzednikowi prof. Markowi Latoszkowi, o którego dalszą współpracę z Redakcją będę zabiegał, pragnę zapewnić, że dążeniem moim będzie utrzymanie dotychczasowej linii pisma. Jestem przekonany, że powinno to być pismo wszystkich pracowników Uczelni i młodzieży studenckiej.

Chciałbym, żeby znajdowały w nim miejsce problemy, którymi żyje nasza Akademia. Nie będziemy aspirowali do roli biuletynu naukowego, ale też nie będziemy unikali tematyki medycznej, jednak w ujęciu raczej popularno-naukowym. Nadal będzie w *Gazecie* miejsce na wspomnienia uczestników wydarzeń historycznych, dyskusje dotyczące problemów wychowawczych, kierunków kształcenia medycznego, a także kierunków rozwoju medycyny.

Gazeta będzie otwarta na całe środowisko akademickie z uwzględnieniem rzeszy pracowników, którzy współtworzą dzień powszedni Uczelni.

Brunon Lesław Imieliński

Polecamy Czytelnikom



Wiesław Nasiłowski „ASYSTENT KLINI-KI”, nakładem Śląskiej Akademii Medycznej, Katowice, 1994, z przedmową prof. dr hab. Romualda Sztaby. Wydanie drugie.

Nakładem Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, przy poparciu Okręgowej Izby Lekarskiej, ukazało się wznowienie książki Wiesława Nasiłowskiego „Asystent Kliniki”. Pierwsze wydanie (Iskry, 1976) uzyskało nagrodę w Konkursie Literackim im. Boya Żeleńskiego.

Jest to pozycja niezwykle ciekawa z jednej strony bardzo osobiste przeżycia i rozważania, z drugiej zaś - spostrzeżenia uniwersalne, na pograniczu filozofii medycyny i etyki. Stosunkowo krótki, pozornie tylko, dziennik młodego adepta chirurgii przeplata się z odniesieniami do niezwykle przeżyć wojennych Autora. W ten sposób bieżące gorycze i rozczarowania podlegają konfrontacji z ogromem tragedii okresu wojny. Doświadczenie wojny i okrucieństwa, znane z bezpośredniej obserwacji nie stępiły wrażliwości młodego wówczas zbiega spod okupacji, a potem studenta medycyny. Wyrazem tego są opisywane odczucia z zetknięcia ze śmiercią w pracy lekarskiej, połączone niejednokrotnie z uczuciem bezsilności.

Miałem okazję zetknąć się z prof. Nasiłowskim, jako wybitnym, jeśli nie najwybitniejszym polskim kombustologiem, kiedy w czerwcu 1980 r. spieszył na wezwanie do Gdańska, aby pomóc ratować oparzonych, w wyniku wybuchu na statku rybackim w Stoczni Północnej, stoczniowców. Poleciał bez chwili wahania, tak jak robił to wiele razy przedtem.

Urodzony w 1920 r. należał do pokolenia określanego, jako „Kolumbo-

wie”. Odbił niezwykle „odyseję” przez teren ówczesnej Rzeszy do Szwajcarii (skąd deportowano go z powrotem), by wreszcie ponownie tą drogą dotrzeć do nieokupowanej w tym czasie części Francji, gdzie podjął studia medyczne na uniwersytecie w Lyonie. Nie był to zwykły szlak tzw. „turystów Sikorskiego”. Bo też młody maturzysta, wywodzący się z rodziny lekarskiej, pragnął nade wszystko studiować medycynę. Nie znaczy to, że nie budziła się w nim myśl o walce, tak charakterystyczna dla tego pokolenia... Po schwytaniu przez władze szwajcarskie mówi „chcemy walczyć”... Dobrze się stało, że jego wrażliwość kazała mu wybrać inną służbę - służbę człowiekowi. Zbyt często bowiem, zwłaszcza w ostatniej wojnie „strzelaliśmy diamentami”. W czasie studiów, po zajęciu nieokupowanej dotąd części Francji, nie uchylał się od współpracy z konspiracją. Wspomnienia obejmują krótki okres niecałych 3 lat (1955 do początku r. 1958).

Jest to kronika dnia powszedniego, opis przypadków, refleksje młodego chirurga, a co pewien czas odniesienia do przeżyć wojennych. Warto przytoczyć kilka zapisów świadczących o głębi tych refleksji.

Na marginesie lektury „Ciało i dusza” van der Merscha: „*medycyna musi być powołaniem, musi być humanizmem, musi być miłością, a nie egoizmem, zachłannością i liczeniem pieniędzy. Chodzi o humanistyczne przymierze medycyny z chorym człowiekiem*”.

Po przeczytaniu „Dżumy” Camus’a: „*przecież mój świat jest światem problematyki moralnej. Chirurgia... w zwykłej swej codzienności, bez lukrowanej polewy, bez romantycznej mgiełki. Amputuje się kończyny, operuje ranionych, wycina raki, nacina ropnie... Ludzie cierpią, ludzie umierają. Jestem wciąż otoczony cierpieniem. Czasem są sukcesy, czasem klęski. Częściej pamięta się o klęskach. Bardziej się je przeżywa. Kiedy przymknę oczy i przypominam sobie różne chwile, różnych chorych, różne operacje, to przede wszystkim zjawiają się wspomnienia klęsk*”...

Nawiązując do suchego zapisu protokołu operacyjnego: „*jak zapisać niepokój? Jak zanotować obecność potu na czołach? Przyspieszenie serca i drżenie rąk... W jakich słowach od-*

dać atmosferę dławiącego lęku, emocje, triumfy i gorzki smak klęski? „Były trudności z hemostazą” - pisze chirurg. Boże ty mój! Albo: „w trakcie zabiegu wystąpiła zapaść”. A przecież wówczas serce stanęło wszystkim”...

Nie mogę sobie odmówić zacytowania zapisu obrazującego stłumiony bunt w duszy młodego asystenta: „*mam być posłuszny. Mam być uczynny i pracowity. Mam pomagać starszym przy operacjach. Mam pisać historie choroby. Mam badać chorych i przepisywać im odpowiednie zlecenia, mam wypełniać setki najrozmaitszych formularzy potrzebnych może władzom z Ministerstwa i Dzielnicowej oraz Stołecznej Rady Narodowej, GUS-owi, Konsultantowi Krajowemu ds. Chirurgii, Onkologii i Traumatologii, prokuraturze i MO. Mam dyżurować raz albo dwa w tygodniu i dodatkowo, jeśli pan Adiunkt uzna za właściwe. Mam przychodzić punktualnie do pracy i pracować dodatkowo wieczorami, jeśli zajdzie taka potrzeba. Mam być w szpitalu w niedzielę, w święta i w Wigilię Bożego Narodzenia, jeśli tak wypadnie. Powinienem być zadowolony z uposażenia. Powinienem być dumny ze swego powołania, zawodu i misji, jakie na mnie nałożyło społeczeństwo. Powinienem być nieskazitelnym lekarzem, wzniosłą sylwetką i... kochać mojego Adiunkta. Zawsze.*”

Książka jest godna polecenia młodym adeptom specjalności zabiegowych i młodzieży studenckiej, zanim dokona wyboru specjalizacji.

Zachęcam jednak do jej przeczytania wszystkich.

Brunon L. Imieliński

ABSOLWENCI AKADEMII MEDYCZNEJ W GDAŃSKU!

W dniu 22 października (sobota)
o godz. 12.00 odbędzie się
w sali im. Rydygiera
Walne Zgromadzenie Wyborcze
STOWARZYSZENIA
ABSOLWENTÓW AKADEMII
MEDYCZNEJ W GDAŃSKU.

Koleżanko! Kolego!

**Przybądź sam
i zawiadom innych!**

**DZIEKAN I RADA
MIĘDZYUCZELNIANEGO WYDZIAŁU
BIOTECHNOLOGII
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO I
AKADEMII MEDYCZNEJ W GDAŃSKU**
mają zaszczyt zaprosić na
**UROCZYSTOŚĆ IMMATRYKU-
LACJI I ROZPOCZĘCIA ROKU
AKADEMICKIEGO 1994/95**

która odbędzie się w sobotę,
dnia 8 października 1994 r.
o godz. 10.00

w gmachu Zakładów Teoretycznych,
sala wykładowa im. prof. St. Hillera,
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Dębinki 1.

Wykład inauguracyjny pt. „*Rak - intelektualne wyzwanie dla biotechnologii*”
wygłosi prof. dr hab. med. Wiesław W. Jędrzejczak z Zakładu Immunologii
Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie.

**SESJA NAUKOWA INAUGURUJĄCA ROK AKADEMICKI 1994/95
na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii UG-AMG**

Sobota, 8 października 1994 roku, gmach Zakładów Teoretycznych AMG
sala wykładowa im. prof. St. Hillera, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Dębinki 1

Przewodnicząca sesji: prof. dr hab. Anna J. Podhajska

13.00-13.45 Prof. dr hab. med. Zygmunt Paszko (Centrum Onkologii - Instytut im. Marii Skłodowskiej - Curie w Warszawie) - *Postępy w badaniu nad etiopatogenezą nowotworów*

13.45-14.30 Prof. dr hab. Włodzimierz Bednarski (Instytut Biotechnologii Żywności, Akademia Rolniczo-Techniczna w Olsztynie) - *Postępy w biotechnologii żywności*

14.30-14.50 Przerwa

14.50-15.35 Prof. dr hab. Stanisław Przestalski (Katedra Fizyki i Biofizyki Akademii Rolniczej we Wrocławiu) - *Struktura i funkcje błon biologicznych*

15.35-16.20 Dr hab. Jacek M. Witkowski (Katedra i Zakład Histologii AMG. Zespół Immunologii Molekularnej MWBG) - *Zrozumieć komórkę*

STYPENDIA SZKOLENIOWE

Informujemy o możliwości uzyskiwania stypendiów szkoleniowych w Akademii Medycznej w Poznaniu dla lekarzy polskiego pochodzenia z terenów byłego ZSRR. Dotyczy to lekarzy ogólnych jak i wszelkich specjalności.

Warunki: znajomość języka polskiego, wiek 25-45 lat.

Podania wraz z krótkim życiorysem prosimy przysyłać pod adresem:

Prof. M. Krawczyński
Instytut Pediatrii Akademii Medycznej w Poznaniu
ul. Szpitalna 36, Poznań

WRĘCZENIE DYPLOMÓW

W dniu 22 października 1994 r.
o godz. 11.00 w Audytorium Maximum Wydziału Farmaceutycznego
(Gdańsk-Wrzeszcz, al. Gen. J. Hallera 107)
odbędzie się uroczyste wręczenie
dyplomów magistra farmacji
absolwentom z 1994 roku.

NOWE PRZEPUSTKI WJAZDOWE

Z dniem 30 września 1994 r. Akademia Medyczna w Gdańsku unieważnia wszystkie wydane dotychczas w Akademii przepustki wjazdowe na dozorowane parkingi i tereny AMG.

Od dnia 1 października br. obowiązywać będą nowe, niżej wymienione typy przepustek:

- typ 1 - "AMG" - uprawnia do wjazdu i parkowania na wszystkich parkingach i terenach AMG oraz Państwowych Szpitali Klinicznych w Gdańsku. Dyspozytorem przepustek jest zastępca dyrektora administracyjnego ds. eksploatacyjnych;
- typ 2 - "REKTORAT" - uprawnia do wjazdu i parkowania na parkingu przy ulicy M. Skłodowskiej-Curie 3a. Dyspozytor jw.;
- typ 3 - "INSTYTUT MEDYCyny Społecznej" - uprawnia do wjazdu i parkowania na terenie IMS przy Al. Zwycięstwa 41/42. Dyspozytorem przepustek jest dyrektor IMS.
- typ 4 - "FARMACJA" i typ 5 - "FARMACJA od godz. 14⁰⁰" - uprawniają do wjazdu i parkowania na terenie Wydziału Farmaceutycznego AMG przy Al. Gen. J. Hallera 107. Dyspozytorem przepustek jest kierownik rejonu gospodarczego nr 2 - w porozumieniu z dziekanem Wydziału Farmaceutycznego.

Przepustki typu 2-5 nie uprawniają do wjazdu i parkowania na terenach szpitali klinicznych.

Szpitaly kliniczne są całkowicie samodzielne w zakresie ustalania prawa wjazdu na swoje tereny, lecz z uwzględnieniem przepustek typu 1 z AMG.

Wszystkie osoby zainteresowane uzyskaniem przepustek wjazdowych na tereny szpitali klinicznych winny zwracać się do dyrekcji poszczególnych szpitali.

Podstawą wydania przepustki przez dyspozytora jest ustny wniosek zainteresowanej osoby, pod warunkiem posiadania i użytkowania samochodu osobowego do celów służbowych.

Przepustki typu 1 bez corocznego uzasadnienia przysługują na okres całej kadencji lub aktualnego zatrudnienia:

1. rektorom i dziekanom,
2. dyrektorom Uczelni,
3. członkom Senatu AMG,
4. głównym specjalistom Pralni Centralnej i Apteki AMG,
5. kierownikom działów AMG: Technicznego, Aparatury, Gospodarczego, Transportu, Inwentarzewego i Zaopatrzenia oraz pracownikom ww. działów na zasadzie jednej przepustki służbowej „na okaziciela” w danym dziale.

Pojazdy służbowe AMG mają prawo wjazdu na wszystkie tereny Uczelni i Szpitali Klinicznych bez przepustek.

Dyrektor Administracyjny

ZMIANY W SYSTEMIE WYPŁAT

Szanowni Państwo,
Pracownicy Akademii Medycznej
w miejscu

W związku z koniecznością poprawienia organizacji wypłat pracownikom naszej Uczelni oraz zminimalizowaniem ryzyka związanego z tymi wypłatami, proponuję przejście z dniem 1 listopada 1994 r. na bezgotówkowy system wypłat, który polegałby na bezpośrednim przekazywaniu wynagrodzeń na osobiste konta bankowe.

W świetle powyższego Ci z Państwa, którzy posiadają własne konta bankowe i chcieliby, aby na nie przekazywać pobory, proszeni są o pisemne poinformowanie o tym Kwestury, z podaniem konta, w terminie do dnia 15 października 1994 r.

Dla pracowników, którzy nie posiadają własnych kont, Uczelnia zawrze stosowną umowę z WBK S.A. O/Gdańsk, zgodnie z którą nastąpi załatwianie formalności związanych z otwarciem kont osobistych. Stosowne oświadczenie w tej sprawie proszę przesłać do Kwestury AMG w terminie do dnia 15 października 1994 r.

Osoby, które nie wyrażą zgody na przekazywanie poborów na konto bankowe, będą osobiście pobierać należności z Kasy AMG, mieszczącej się w Rektoracie, bowiem ulegną likwidacji wypłaty w jednostkach organizacyjnych za pośrednictwem płatników.

W celu uzyskania bliższych informacji prosimy o kontaktowanie się z Zastępcą Kwestora, p. Ewą Szymczyk (tel. wew. 10-21).

dr Sławomir Bautembach
Dyrektor Administracyjny

Wzory deklaracji:

Gdańsk, dnia 1994 r.

.....
(imię i nazwisko)

.....
(jednostka organizacyjna)

Kwestura
Akademii Medycznej
w Gdańsku

W związku ze zmianą systemu wypłat proszę o dokonywanie wypłat moich wynagrodzeń na konto nr
....., począwszy od dnia 1 listopada 1994 r.

.....
(podpis pracownika)

Gdańsk, dnia 1994 r.

.....
(imię i nazwisko)

.....
(jednostka organizacyjna)

Kwestura
Akademii Medycznej
w Gdańsku

W związku ze zmianą systemu wypłat proszę o założenie mi konta osobistego w WBK S.A. O/Gdańsk i przekazywanie na nie mojego wynagrodzenia począwszy od dnia 1 listopada 1994 r.

.....
(podpis pracownika)

DZIAŁ KADR

1.08. - 31.08.1994

Jubileusz 35 lat pracy w AMG obchodzi:

p. Maria Senska

Przeszli na emeryturę:

p. Joanna Szlagowska
p. Irena Pelplińska

CENTRALNA PRALNIA AKADEMII MEDYCZNEJ W GDAŃSKU

*zaprasza pracowników i studentów AMG
do korzystania z usług czyszczenia
chemicznego odzieży.*

Atrakcyjne ceny usług! Informujemy, że w najbliższym czasie zostaną utworzone punkty zbierania i wydawania odzieży do czyszczenia chemicznego na terenach szpitali klinicznych.

Szczegółowe informacje o warunkach usług
można uzyskać pod nr. tel. 47-82-22
wew. 11-35 lub 12-47.

Fundacja Rozwoju Akademii Medycznej w Gdańsku
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. Oddz. w Gdańsku
351-809-506850-139-11

TOWARZYSTWA

POLSKIE TOWARZYSTWO PATOLOGÓW ODDZIAŁ GDAŃSKI

zaprasza na zebranie, które odbędzie się w środę, 5 października o godz. 13.00 w Muzeum Zakładu Patomorfologii AMG. W programie:

dr hab. med. W. Placek, Klinika Chorób Skórnych i Wenerycznych - *Morfologiczne wykładniki starzenia się skóry pod wpływem promieni ultrafioletowych.*

INSTYTUT RADIOLOGII I RADIOTERAPII AMG

informuje, iż w dniach 15 i 16.10.1994 na terenie Instytutu odbędzie się kurs pt. *„Radiologia Onkologiczna”*. Jest on organizowany w ramach R.C.R. Teaching Weekend przez Royal College of Radiologists z Wielkiej Brytanii i Instytut Radiologii i Radioterapii AMG.

POLSKIE TOWARZYSTWO PEDIATRYCZNE ODDZIAŁ GDAŃSKI

zawiadamia, że w dniu 18 października 1994 roku o godz. 11.15 w sali wykładowej Wojewódzkiego Szpitala im. M. Kopernika w Gdańsku, ul. Nowe Ogrody 1-6 odbędzie się zebranie naukowo-szkoleniowe. Temat posiedzenia:

„Choroba wrzodowa, odpływ żołądkowo-przełykowy - diagnostyka i leczenie” - dr med. D. Celińska-Cedro z Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Przedstawiciel firmy Lilly - mgr W. Kalamon

TOWARZYSTWO EPIDEMIOLOGÓW I LEKARZY CHOROÓB ZAKAŻNYCH

zawiadamia, że dnia 19.10.1994 (środa) o godz. 11.00 w sali wykładowej im. prof. W. Bincera Kliniki Chorób Zakaźnych AMG, ul. Smoluchowskiego 18 odbędzie się zebranie na temat:

Zakażenie Listeria monocytogenes - listerioza

W programie:

1. *Etiologia i diagnostyka zakażeń Listeria monocytogenes* - mgr M. Przybylska
2. *Epidemiologia, klinika i leczenie listeriozy* - dr med. M. Dubicka
3. *Listerioza okołoporodowa* - lek. med. M. Bruss
4. *Demonstracja wybranych przypadków listeriozy* - dr med. M. Dubicka, lek. med. T. Smiatcz
5. *Firma Knoll - przedstawienie preparatów: Panzytrat, Irujol* - lek. med. M. Konieczko

POLSKIE TOWARZYSTWO HIGIENICZNE ODDZIAŁ GDAŃSKI

zaprasza Członków i Sympatyków na posiedzenie naukowo-szkoleniowe w dniu 20 października br. (czwartek) o godz. 12.30, na którym mgr wf T. Stępień wygłosi referat nt. *„Doping w sporcie”*.

Miejsce spotkania: siedziba Towarzystwa w Zakładzie Higieny i Epidemiologii AMG przy Al. Zwycięstwa 41/42 (I piętro).

KATEDRA I KLINIKA ORTOPEDII AMG

zawiadamia, że w dniu 21 października 1994 r.

o godz. 9.00 w sali wykładowej

przy ul. Nowe Ogrody 4-6 odbędzie się

SYMPOZJUM POLSKO-NIEMIECKIE

poświęcone **opóźnionemu leczeniu chorych z dysplazją stawów biodrowych**. W programie:

Powitanie: prof. dr hab. A. Rütt

Otwarcie obrad: prof. dr hab. J. Breitenfelder

prof. dr hab. J. Szczekot

1. J. Gekeler, Sindelfingen - *Wskazania, technika oraz wyniki operacyjnego leczenia zastarzałych zwichnięć stawów biodrowych u dzieci i dorosłych.*
2. A. Reichelt, Freiburg/Breisgau - *Wczesne wyniki leczenia przetrwalej dysplazji stawów biodrowych apozycyjną plastyką stropu panewki.*
3. M. A. Hackenbroch, Köln - *Osteotomia międzykrętarzowa w leczeniu dysplastycznych koksartroz: czy pierwotne kryteria są uzasadnione?*
4. J. Breitenfelder, Brakel/Westfalen - *Czynnościowa waryzacja jako wskazanie międzykrętarzowej osteotomii waryzującej w coxa valga subluxans u młodzieży i dorosłych.*
5. J. Szczekot, A. Ziętek, T. Henicz, Gdańsk - *Odległe wyniki leczenia wrodzonego zwichnięcia stawów biodrowych u młodzieży i dorosłych po potrójnej osteotomii miednicy.*
6. C. J. Wirth, Hannover - *Wartość tomografii komputerowej i rezonansu magnetycznego dla oceny repozycji zastarzałych, wrodzonych zwichnięć stawów biodrowych.*
7. H. J. Refior, München - *Ocena endoprotezoplastyki w leczeniu zastarzałych zwichnięć stawów biodrowych.*
8. W. Küsswetter, Tübingen - *Apozycyjna artroplastyka w totalnej endoprotezoplastyce w leczeniu koksartroz dysplastycznych.*
9. J. Szczekot, P. Sieliwończyk, J. Wittmann, W. Ziolkowski, Gdańsk - *Alloplastyka bezcementowa w leczeniu dysplastycznych koksartroz.*
10. W. G. Götze, Hamm/Westfalen - *Augmentacja dysplastycznych panewek w totalnej alloplastyce w koksartrozach dysplastycznych.*
11. M. Spranger/Göppingen - *Rewizyjna panewka Wagnera jako możliwość endoprotezytycznego zaopatrzenia dysplastycznej panewki stawu biodrowego.*

Dyskusja.

POLSKIE TOWARZYSTWO CHIRURGÓW DZIECIĘCYCH ODDZIAŁ GDAŃSK

zawiadamia, że w dniu 22 października 1994 r. o godz. 10.00, w Sali Białej Ratusza Głównomiejowego, z okazji uhonorowania Profesora Romualda Sztaby Medalem im. Jana Kossakowskiego odbędzie się

UROCZYSTA KONFERENCJA NAUKOWA

W programie:

Część oficjalna

1. Otwarcie Konferencji - JM Rektor AMG prof. dr hab. Z. Wajda.
2. Wspomnienie o profesorze Janie Kossakowskim - prof. dr hab. Z. Kaliciński.
3. Wręczenie Profesorowi Romualdowi Sztaby Medalu im. Jana Kossakowskiego przez przedstawiciela Kapituły.
4. Podziękowanie prof. R. Sztaby.
5. *Osiągnięcia i główne kierunki rozwoju gdańskiej chirurgii dziecięcej w latach 1955-1983* - prof. dr hab. Cz. Stoba.

Przerwa na kawę

Część naukowa

1. *Wrażenia z pobytu szkoleniowego w Nowym Jorku w Columbia Presbyterian Medical Center* - M. Królak i J. Wojtiuk.
2. *Przypadek zakrzepicy tętnic ramiennej i szyjnej u noworodka z wrodzonym uchyłkiem aorty* - M. Ulański.
3. *Udział leczenia chirurgicznego w kompleksowej terapii zwojaka zarodkowego współczulnego (neuroblastoma) u dzieci* - P. Czauderna.
4. *Augmentin w zapobieganiu zakażeniom chirurgicznym u dzieci* - wystąpienie przedstawiciela firmy SmithKline Beecham.

POLSKIE TOWARZYSTWO NADCIŚNIENIA TĘTNICZEGO ZARZĄD GŁÓWNY

wraz z firmą Servier zaprasza na sympozjum poświęcone leczeniu inhibitorami konwertazy angiotensynowej, które odbędzie się w dniu 24.10.1994 r. (poniedziałek) w Filharmonii Bałtyckiej. W programie:

- 11.00 *Wprowadzenie* - J. Chodakowska (Warszawa).
- 11.05 *Układ renina-angiotensyna-aldosteron jako czynnik ryzyka chorób układu krążenia* - G. P. Rossi (Padwa, Włochy).
- 11.30 *Zastosowanie inhibitorów konwertazy angiotensynowej w leczeniu nadciśnienia tętniczego* - J. Chodakowska (Warszawa).
- 12.00 *Znaczenie całodobowej kontroli ciśnienia tętniczego* - A. Rynkiewicz (Gdańsk).
- 12.25 Przerwa.
- 12.40 *Inhibitory konwertazy angiotensynowej w leczeniu niewydolności krążenia* - J. Reid (Glasgow, Wielka Brytania).
- 13.05 *Nadciśnienie a cukrzyca* - B. Krupa-Wojciechowska (Gdańsk).
- 13.30 *Aspekty genetyczne nadciśnienia tętniczego* - A. Dominiczak (Glasgow, Wielka Brytania).
- 13.50 Dyskusja.
- 14.00 Lunch.

INSTYTUT CHOROÓB WEWNĘTRZNYCH

informuje, że w środę 26 października 1994 roku w sali im. Wszelakiego, w godz. 12.00-13.00, odbędzie się kolejna

KONFERENCJA KLINICZNA

Omawiane przypadki pochodzą z IV Kliniki Chorób Wewnętrznych i Oddziału Wewnętrznego Szpitala Miejskiego w Gdyni.

Zapraszamy szczególnie serdecznie studentów V roku, stażystów i rezydentów.

W programie:

1. *Przypadek szpiczaka plazmocytozy - trudności diagnostyczne* - M. Kicińska
2. *Trudności diagnostyczne i terapeutyczne u chorej z rakiem trzustki* - P. Arasimowicz.

O AMG, zdrowiu i służbie zdrowia

PRASÓWKA

W środę, 14 września *Dziennik Bałtycki* na pierwszej stronie informował: „Gdańskie szpitale wobec żywiołu BEZBRONNE. Włós się jeży strażakom” (mnie też!!!). Dalej czytamy:

„Szpitale i domy pomocy społecznej są nie przygotowane na wypadek pożaru - taki dramatyczny wniosek nasuwa się po lekturze sprawozdania z kontroli, jaką na terenie województwa gdańskiego przeprowadzili eksperci straży pożarnej”.

Następnie:

„Grupa ekspertów straży, kierowana przez brygadiera Kazimierza Boryczewskiego, skontrolowała 42 szpitale i placówki służby zdrowia. - Wyniki kontroli są tak przerażające, że nie

podamy do publicznej wiadomości, gdzie jakie błędy popełniono. Nie chcemy wywołać paniki wśród pacjentów - stwierdził Jan Żminko - rzecznik prasowy straży. - W połowie skontrolowanych placówek nie ma podręcznego sprzętu gaśniczego.

Najbardziej przerażający jest jednak fakt, że w przypadku 44 dróg ewakuacyjnych nie nadawały się one do użytku zgodnego z ich przeznaczeniem. Co to oznacza w szpitalach, gdzie ludzi trzeba szybko ewakuować na wózkach, można sobie wyobrazić. W 24 przypadkach nie było odpowiednich podłączeń i instalacji wodnokanalizacyjnych, które mogą wykonywać strażacy.

O tym, że tylko niewielka grupa pracowników zna przepisy przeciwpożarowe nie warto już wspominać.

Gdyby w przeciętnej gdańskiej placówce służby zdrowia doszło do pożaru, byłaby tragedia.

Z drugiej jednak strony, skoro szpitale nie mają środków na lekarstwa, nikomu nie spieszo do zakupu gaśnicy”.

Dziennik Bałtycki z 25 sierpnia pisze: „Krwiodawcy poszukiwani. APEL DO ZDROWYCH I SZLACHETNYCH”. W tekście czytamy:

„Po wypadku autobusu PKS, jaki wydarzył się w maju pod Kokoszkami, na apel PCK do punktu krwiodawstwa zgłosiło się ponad pięćset osób. Oddano ok. 200 litrów krwi. Obecnie, jak informuje doktor

► Małgorzata Dybkowska z Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa, brakuje wszystkich grup, a podczas dyżurów sobotnio-niedzielných, służba zdrowia drży, aby nie doszło do katastrofy". I dalej:

„Przewodnią maksymą honorowych dawców krwi jest stwierdzenie: „Wartość człowieka mierzy się wartością tego, co uczynił bezinteresownie dla innych”. Polski Czerwony Krzyż pozyskuje krwiodawców w różnych środowiskach, zakładach pracy i instytucjach. Jednak obecnie, w woj. gdańskim następuje spadek zarówno liczby krwiodawców, klubów HDK, jak i pobranej krwi. Nie pomagają radio-we apele.

Przyczynę takiego stanu znajduje się w likwidacji jednostek wojskowych i państwowych zakładów pracy. Wielu honorowych krwiodawców znajduje zatrudnienie w spółkach lub zakładach prywatnych, gdzie kierownictwo nie respektuje przepisów mówiących o przywileju jednego wolnego dnia dla krwiodawcy.”

„Z odniesieniem do wyobraźni” - apeluje *Dziennik Bałtycki* z dnia 30 sierpnia w artykule „Oparzenia i życie”. Czytamy tam:

„Oparzenia kojarzą się z bólem. Cierpienia z tego powodu sięgają granicy ludzkiej wytrzymałości. Są nie do zniesienia. Także w trakcie terapii, zwłaszcza podczas zmiany opatrunków.

Leczenie oparzeń jest niezwykle złożone, a utrzymanie przy życiu pacjenta w równej mierze zależy od stosowanej terapii, jak i od zapewnienia najwyższej z możliwych sterylności... Rany oparzeniowe stanowią bowiem doskonałą, ze względu na rozkładające się komórki, pożywkę dla bakterii. Zarówno tych żerujących na zewnętrznych, jak i tych, które przenikają do krwi i wywołują zakażenia wewnętrzne.

W Gdańsku - o czym już pisaliśmy, dodaje *Dziennik* - zawiązała się Fundacja Chirurgii Rekonstrukcyjnej, Plastycznej, Badania i Leczenia Oparzeń, stawiająca sobie - w sytuacji drastycznego ograniczenia nakładów na rozwój medycyny specjalistycznej - zadanie wprowadzenia do dotychczasowych praktyk nowych metod leczenia oparzeń...”

Niestety, „jak cała polska medycyna” - czytamy dalej - „tak i fundacja boryka się z kłopotami finansowymi.

Wszyscy o tym dobrze wiemy. Pytanie tylko, czy potrafimy docenić inicjatywy naszych lekarzy z AMG? Czy będziemy skłonni wesprzeć tych, którzy w trudnych czasach nie załamują rąk...”. Oto jest pytanie! Na razie bez odpowiedzi!...

Głos Wybrzeża (Nr 205 z dn. 3-4.09) na drugiej stronie informuje: „MEDYCYNĄ SPONSOROWANĄ”. Dalej zaś czytamy:

„Wczoraj (czyli 2.09) w gdańskiej Akademii Medycznej odbyło się uroczyste przekazanie po remoncie oddziału Kliniki Endokrynologii Dziecięcej. Jak nam powiedział dyrektor generalnego wykonawcy firmy PRZEMBUD Adam Nagler, sprawa ma wyjątkowy charakter i stąd jej uroczysta oprawa. Remont, którego koszt wyniósł 800 mln zł, trwał zaledwie dwa miesiące, a wykonawcy zgodzili się przesunąć termin płatności bez naliczania odsetek na przyszły rok. Oddział, w otwarciu którego udział wzięła Danuta Wałęsowa, wojewoda gdański Maciej Płażyński i rektor AMG prof. Zdzisław Wajda, liczy zaledwie 12 łóżek. Korzysta z niego rocznie około 550 dzieci w wieku do 18 lat - chorych na cukrzycę, tarczycę, nadnercza, zaburzenia płciowe i wzrostu, z województw gdańskiego, elbląskiego i słupskiego.

Korzystając z obecności w Akademii Medycznej Danuta Wałęsowa odwiedziła małych pacjentów przebywających na leczeniu na innych oddziałach pediatrii”.

„Nie przepłacaj za leki” - nawołuje *Gazeta Wyborcza* (Nr 198 z 26.08).

„Możecie mniej płacić za większość leków. Pytajcie w aptekach o tańsze zamienniki - apeluje do pacjentów minister zdrowia”. A dalej: „Resort rozsyła do aptek plakaty, w których wyjaśnia, jak wybierać tańsze leki. - Nie chronimy w ten sposób budżetu państwa, ale kieszeń pacjenta - mówił na konferencji prasowej minister zdrowia Jacek Żochowski. Plakat informuje m.in., że po niższej cenie można kupić tylko najtańszy specyfik danej grupy. Jeżeli kupujemy droższy, musimy dopłacić różnicę w cenie.

Lekarze często przepisują droższy lek nie dlatego, że jest lepszy lecz dlatego, że są bardziej osłuchani z nazwą. - Pacjenci - uważają pracownicy ministerstwa - często nie zdają

sobie sprawy, że mogliby płacić mniej.

Tymczasem większość leków ma odpowiedniki działające podobnie, a tańsze. Aptekarzowi nie wolno wydać odpowiednika tylko wtedy, gdy lekarz zanotuje na recepcie „NZ” - „nie zmieniać”.

Wkrótce resort zobowiąże lekarzy, by zamiast nazw firmowych pisali na receptach tzw. nazwę międzynarodową. Wtedy aptekarz musiałby dać choremu najtańszy lek danej grupy. Gdyby lekarz uznał, że pacjentowi potrzebny jest lek, którego nie da się zastąpić innym, odnotowałby to na recepcie. - „Wprowadzono taki obowiązek w Skandynawii” - powiedział wiceminister Kuźmierkiewicz. - „Okazało się, że tylko raz na dwieście przypadków pacjent musi dostać konkretny lek, a nie odpowiednik”.

Również w *Gazecie Wyborczej* (Nr 189 z dn. 16.08) czytamy: „Pacjencie, lecz się taniej”.

„Do 30 750 zł, czyli do wysokości 1,5 proc. najniższego wynagrodzenia - czytamy - Ministerstwo Zdrowia chce podnieść opłatę ryczałtową za leki. Obecnie za leki podstawowe płacimy ryczałt - 8 tys. zł. Ale jeśli zamiast taniego polskiego specyfiku chcemy droższy odpowiednik, np. adalat zamiast cordafenu - musimy zapłacić dodatkowo różnicę między ich cenami.

Za leki uzupełniające płacimy 30 proc. - chyba że chodzi o drogie specyfiki zagraniczne. Wtedy też musimy zapłacić różnicę...”

I może najważniejszy akapit tegoż artykułu: „Dodatkowym środkiem do dyscyplinowania lekarzy byłaby możliwość obarczania ich kosztami niższych leków, które przepisałiby osobie do tego nie uprawnionej”.

Wreszcie na koniec stwierdzenie: „Zdaniem Ministerstwa dzięki nowelizacji ustawy o zasadach odpłatności za leki budżet będzie mniej dopłacał do leków, a lekarze i pacjenci nauczą się oszczędzać. Obecnie służba zdrowia zadłużona jest na 8 bln zł”.

Co gorsze - „Ministerstwo Zdrowia chce ograniczyć prawo inwalidów wojennych do bezpłatnych leków. Po zmianie przepisów dostawaliby za darmo tylko leki podstawowe i uzupełniające” - czytamy w artykule pt. „Mniej bezpłatnych leków dla inwalidów wojennych. Zapis na gratis”

(Gazeta Wyborcza, Nr 190 z dn. 17.08).

I dalej: „Zmianę zasad przyznawania bezpłatnych leków inwalidom wojennym ministerstwo zapowiedziało po kontroli NIK. Zdaniem wiceministra Wojciecha Kuźmierkiewicza często zdarza się, że inwalidzi biorą darmowe leki nie tylko dla siebie...”.

„Zdaniem (zaś) Związku Inwalidów Wojennych RP stwierdzenie, że inwalidzi biorą leki nie tylko dla siebie, jest krzywdzące. - Zamiast karać tysiące starych ludzi i sugerować, że oszukują państwo, należałoby dyscyplinować lekarzy wystawiających recepty - uważa dyrektor biura Związku Angelika Józefowicz. Inwalidzi uważają, że winne jest ministerstwo, które nie przygotowało jednoznacznych przepisów dotyczących bezpłatnych leków i nie nadzoruje przepisywania leków i realizowania recept”.

I kolejny WIELKI TEMAT: „Po 70 latach ustawa psychiatryczna. Leczenie za zgodą” - czytamy w *Gazecie Wyborczej* (Nr 192 z dn. 19.08). „Zgoda a nie przymus. Regułą w nowej ustawie jest, że na leczenie, hospitalizację i poszczególne zabiegi terapeutyczne pacjent powinien wyrazić zgodę. Psychiatrzy są zdania, że zgoda pacjenta wspiera wyniki terapeutyczne. W rozumieniu ustawy chodzi tu o swobodnie wyrażoną zgodę osoby z zaburzeniami psychicznymi. Zgoda wymagana będzie nawet od osoby pozbawionej zdolności prawnej, czyli ubezwłasnowolnionej, jeśli jest ona zdolna do zrozumienia skutków leczenia. Bez zgody pacjenta przyjmuje się go do szpitala wtedy, gdy zagraża swemu życiu albo życiu lub zdrowiu innych. Decyduje o tym lekarz, ale w ciągu 72 godzin ma być zawiadomiony sąd...”.

SEKCJA PŁYWACKA AZS AMG



zaprasza studentów I roku do udziału w treningach sekcji, które odbywać się będą na pływalni klubu SKS „Start” w Gdańsku, ul. Wajdeloty 12/13 w dniach:

poniedziałek	18.45 - 20.30
wtorek	19.25 - 21.10
środa	17.10 - 18.30
czwartek	19.25 - 21.10

Do sekcji przyjmowani będą wszyscy, którzy posiadają umiejętności pływackie w zakresie karty pływackiej, chcą doskonalić się w pływaniu i znajdą czas, aby przyjść na pływalnię minimum dwa razy w tygodniu.

Wszystkim gwarantujemy miłą atmosferę na treningach, uczestnictwo w imprezach pływackich i możliwość zwolnienia z obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego.

Nasza sekcja startując w Mistrzostwach Polski Akademii Medycznych znalazła się wśród najlepszych zespołów zdobywając Puchary za II i III miejsca oraz 9 medali w konkurencjach indywidualnych i w sztafetach.

Treningi prowadzić będzie mgr Krzysztof Orzechowski, trener klasy mistrzowskiej w pływaniu.

**Rozpoczęcie zajęć już
3 października o godz. 18.45**

W zajęciach sekcji mogą uczestniczyć studenci lat starszych oraz pracownicy AMG, którzy posiadają umiejętność pływania stylami sportowymi i chcą reprezentować naszą Uczelnię w zawodach międzyuczelnianych.

Roczna składka członkowska klubu wynosi 60 000 zł.



OBOZY NARCIARSKIE 94/95

Wzorem minionych lat będą organizowane dla naszych studentów obozy narciarskie - w okresie przerwy świątecznej w dniach od 26.12.94 do 2.01.95 oraz w przerwie międzysemestralnej (styczeń-luty).

Organizatorem obozów będzie Studium WFIS.

Koszty uczestnictwa w obozie pokrywają studenci.

Wszystkich zainteresowanych udziałem w obozach narciarskich oraz przygotowaniem sprawnościowym do sezonu zimowego prosimy o kontakt z mgr. Krzysztofem Orzechowskim w Studium WFIS.

AKROSTYCH

Tym mianem określa się utwór, w którym początkowe litery każdego wiersza (linijki) czytane z góry na dół tworzą wyraz lub zdanie.

Poniżej zamieszczamy wiersz lek. med. Zbigniewa Jabłońskiego, który ukazał się w wydany w 1987 r. tomiku „Helskie pory roku” (Krajowa Agencja Wydawnicza, Gdańsk). Cenzura nie wychyliła tego.

Zbigniew Jabłoński

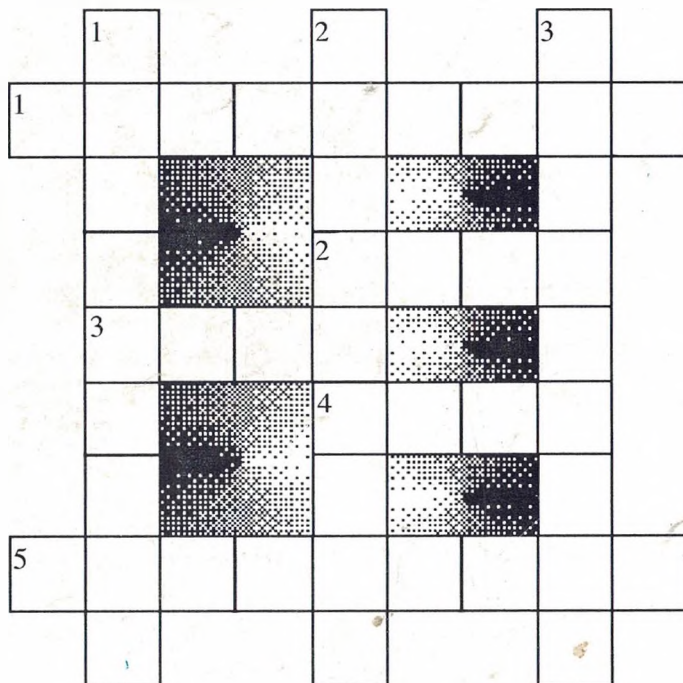
ZAGADKOWA DROGA DO KUŹNI HEFAJSTOSA

Szok śmierci w ludzkiej wyobraźni powstały
Odwróci bieg łożdzi Charona z rzeki wieczności.
Lotnym wiatrem uderzy w żagle podziemia
I pierś życiem wypełni
Darem ziemskiej przyrody.
Aprobaty poszukam w słonecznym blasku.
Radość powrotu Odysa, to
Nieśmiertelność barw co krater nieba złocą.
Objawi się ona w czas zimowy, kiedy
Śnieg zasypie kolorowe motyle larw
Ćmy i mary snów zginą, miażdżone
Żamem historii, jak hydra Mickiewiczowskiej Ody.
Yeti, himalajski człowiek gór
Jeżeli istnieje, to w marzeniach ludzi zasypiających o brzasku
Emocjonujących gwiazdy... nocą... pod osłoną chmur.



Z okazji rozpoczęcia Nowego Roku Akademickiego - kilka pytań:

- Co powinien wiedzieć student?
Student powinien wiedzieć WSZYSTKO!
- Co powinien wiedzieć asystent?
Asystent powinien wiedzieć wszystko, co jest w książkach!
- Co powinien wiedzieć docent?
Docent powinien wiedzieć, gdzie stoją książki!
- Co zatem powinien wiedzieć PROFESOR?
PROFESOR powinien wiedzieć, gdzie jest... DOCENT!



KRZYŻÓWKA

POZIOMO:

1. Niezbędne chirurgom i... tancerkom Offenbacha
2. Łac. ząb
3. Najstarszy środek znieczulający ogólnie
4. Struna
5. Lekarz-aforysta, drukowany niedawno w *Gazecie AMG*

PIONOWO:

1. Domena stomatologów
2. Łagodniejszy niż porażenie
3. Dawna połoźna